Wychodzi w każdą środę
Konto czekowe P. K. O. Nr. 150.005

Cena 65 groszy

Prenumerata na październik 2 złote
Prenumerata na prowincji 2·20 zł.

PRZEGLĄD SPORTOWY

TYGODNIK ILUSTROWANY, POŚWIĘCONY WSZELKIM GAŁĘZIOM SPORTU

OFICJALNY ORGAN POLSKIEGO ZWIĄZKU PIŁKI NOŻNEJ, ORAZ ZWIĄZKÓW OKRĘGOWYCH PIŁKI NOŻNEJ

Adres redakcji głównej i administr.: Kraków, Rynek gł. 23 (księgarnia Gebethnera i Wolffa). Redakcji na Warszawę ul. Zgoda 12.

Warszawa Łódź Kraków Poznań Lwów

Nr. 43 (180). Środa. 29 października 1924 Rok IV.



Dwaj władcy siły: Zbyszko Cyganiewicz i Jack Dempsey.

Dział urzędowy.

Polski Związek Piłki Nożnej.

Komunikat Wydziału Gier i Dyscypliny Nr. 30.

1) Na podstawie nadesłanych aktów przez Łódzki ZOPN. zasuspendowano gracza Gustawa Mildego (ŁTSG) do czasu ukończenia dochodzeń, z powodu ciążącego na tymże podejrzenia przekroczenia § 20 statutu PZPN. (o amatorstwie). Zarazem poraz trzeci wzywa się ŁZOPN. do natychmiastowego przysłania aktów sprawy gracza Sledzia.

Krakowski Związek Okręgowy Piłki Nożnej.

Komunikat Wydziału Gier i Dyscypliny

z posiedzenia odbytego w dniu 15 października 1924.

(Dokończenie).

4. Ukarano: Baranieckiego Czesława z K. M. A. Wieliczka pięciomiesięczną dyskwalifikacją za czynne znieważenie przeciwnika podczas zawodów K. M. A. Wieliczka—Jehuda Hasmonea w dniu 28 września b. r.

Kellera Bernarda z Z. K. S. Jehuda w Krakowie sześciotygodniową dyskwalifikacją za rozmyślne kopnięcie przeciwnika podczas zawodów KMA. Wieliczka—Hasmonea Jehuda w dniu 28 września b. r.

Schlüssla Bernarda z ZKS. Adria w Krakowie dwutygodniową dyskwalifikacją za uderzenie przeciwnika podczas zawodów Kadimah—Adria w dniu 27 września b. r.

Babulę Edwarda z KS. Wolność dyskwalifikacją do końca roku 1924 za słowną obrazę sędziego podczas zawodów Skawinka—Wolność w dniu 28 września b. r.

Sticha Jana z K. S. Wolność usunięciem do końca roku 1924 od sprawowania czynności kapitana drużyny, za zejście drużyny KS. Wolność z boiska w czasie zawodów Skawinka—Wolność w dniu 28 września b. r.

Perlbergera Józefa z ZKS. Hasmonea w Krakowie dwutygodniową dyskwalifikacją za niesportowe zachowanie się wobec sędziego podczas zawodów Hasmonea—Kadimah w dniu 13 września b. r.

KS. Skawinka w Skawinie grzywną w kwocie 3 zł za niezgłoszenie do Kolegjum Sędziów zawodów Skawinka—Pogoń II., rozegranych w dniu 12 października b. r.

Ukarano na wniosek Kierownictwa Podokręgu Bielskiego:

Zielińskiego Mieczysława z TS. Soła w Oświęcimiu trzechtygodniową dyskwalifikacją za kopnięcie przeciwnika podczas zawodów Czarni—Soła Oświęcim w dniu 8 września b. r.

Rakowskiego Wilhelma z TS. Koszarawa w Żywcu dwutygodniową dyskwalifikacją za rozegranie zawodów w barwach KS. Soła w Żywcu.

KS. Czarni w Oświęcimiu grzywną w kwocie 15 zł za niezgłoszenie do Podkol. Sędziów w Bielsku zawodów Czarni—Soła Oświęcim, rozegranych w dniu 8 września b. r.

KS. Soła w Żywcu grzywną w kwocie 5 zł za wstawienie do drużyny gracza nieuprawnionego do gry w tym klubie.

KS. Dziedzice w Dziedzicach grzywną w kwocie 10 zł za niezgłaszanie do Podkol. Sędziów w Bielsku rozegranych zawodów.

5. Napomniano: Skórę Włodzimierza z KS. Polonia w Krakowie i Hochermanna Jakóba z Z. K. S. Hasmonea w Krakowie za niesportowe zachowanie się podczas zawodów Polonia—Hasmonea w dniu 5 października b. r.

Bartika Józefa z K. S. Olsza w Krakowie i Ziembińskiego Rudolfa z BBSV. w Bielsku za niesportowe zachowanie się podczas zawodów BBSV.—Olsza w dniu 21 września b. r.

Napomniano na wniosek Kierownictwa Podokręgu Bielskiego:

TS. Soła w Oświęcimiu za niestawienie się drużyny na zawody Sportklub Bielitz—Soła Oświęcim w dniu 14 września b. r.

Komunikat Wydziału Gier i Dyscypliny

z posiedzenia odbytego w dniu 22 października 1924.

1) Protest KS. Sosnowiec w sprawie zawodów Sosnowiec—Makkabi, rozegranych w dniu 12 października br., załatwiono odmownie ze względów zasadniczych.

2) Wylosowano dalsze terminy zawodów o mistrzostwo:

Klasa B: 2 listopada Biała Lipnik—Tarnovia, 9 listopada Biała Lipnik—Sosnowiec, 16 listopada Makkabi—Biała Lipnik, 23 listopada Tarnovia—Biała Lipnik, 30 listopada Sosnowiec—Biała Lipnik.

Klasa C w podokręgu tarnowskim: 2 listopada Sandecia—Metal, 9 listopada Metal—Sandecia.

Kluby wymienione na pierwszem miejscu są gospodarzami.

3) Ukarano: ZKS. Liban w Bochni grzywną w kwocie 10 zł. za rozegranie zawodów z drużyną niezwiązkową Uranus w dniu 21 września.

Ukarano na wniosek Kierownictwa Podokręgu Sosnowieckiego:

KS. Racovia w Rakowie grzywną w kwocie 15 zł. za niezgłoszenie do Kolegjum Sędziów zawodów Racovia—Amatorski K. S., rozegranych w dniu 5 listopada br.

TS. Sarmacia w Będzinie grzywną w kwocie 3 zł. za niezgłoszenie do Kolegjum Sędziów zawodów Sarmacia—Klub Rzemieślniczy, rozegranych w dniu 11 października br.

ZKS. Hakoah w Będzinie grzywną w kwocie 15 zł. za niezgłoszenie do Kolegjum Sędziów zawodów Hakoah—Klub Rzemieślniczy, rozegranych w dniu 14 października br.

ZKS. Sport w Dąbrowie Górniczej grzywną w kwocie 3 zł. za niezgłoszenie do Kolegjum Sędziów zawodów Sport—Ruch, rozegranych w d. 27 września br.

4) Zasuspendowano Fidzińskiego Andrzeja z K. S. Skawinka w Skawinie za obrazę sędziego i odgrażanie się sędziemu podczas zawodów Skawinka—Orzeł w dniu 19 października br.

Komunikat Kolegjum Sędziów Nr. 29

z posiedzenia odbytego dnia 23 października 1924.

1) Przyjęto do wiadomości rezygnację p. Branda, jako członka Zarządu.

2) Anuluje się skreślenie następujących pp.: Dr. Wacław Wojakowski, mjr. Dr. Ign. Izdebski, Szajna Marjan, Wiśniewski Mieczysław, z powodu usprawiedliwienia niepoddania się badaniu lekarskiemu w oznaczonym terminie.

Lubelski Okręgowy Związek Piłki Nożnej.

Komunikat Wydziału Gier i Dyscypliny Nr. 16.

1) Wyznacza się następujące terminy rozgrywek o mistrz. klasy A.:

9 X. WKS Chełm—WKS Kowel
16 X. WKS Chełm—WKS Zamość.
18 X. WKS Lublin—WKS Kowel.
19 X. WKS Kowel—WKS Lublin.
1 XI. WKS Lublin—WKS Lublinianka.
2 XI. WKS Lublin—WKS Chełm.
9 XI. WKS Chełm—WKS Lublin.
9 XI. KS Lublinianka—WKS Kowel.

Powyższe terminy są ostateczne i wszelkie prośby o ich zmianę nie będą uwzględnione.

2) Wyznacza się z urzędu termin rozgrywek klasyfikacyjnych Sokół—Hasmonea w Równem na dzień 1 i 2 XI br.

Terminy dla obu stron są bezwzględnie obowiązujące i zmianie ulec nie mogą.

Czysty dochód z powyższych zawodów wraz z zestawieniem kasowem winien być przekazany przez gospodarzy t. j. KS Sokół, skarbnikowi L. O. Z. P. N. do dnia 10 XI. br.

3) Zatwierdza się tabelę rozgrywek o mistrzostwo klasy C na r. 1924 grupy lubelskiej i kresowej.

4) Zezwala się WKS Zamość na rozegranie zawodów towarzyskich z ZKS Hasmonea (Lwów) 18 i 19 br. w Zamościu.



PRZEGLĄD SPORTOWY

TYGODNIK ILUSTROWANY, POŚWIĘCONY WSZELKIM GAŁĘZIOM SPORTU

29 października 1924.

Po względnem zaciszu, znamionującem tegoroczny sezon piłkarski, nastąpił okres przesileń, wojen domowych i polemik. Sprawy, dookoła których „kipi“ są bardzo różnorodne. Tu profesjonalizm i półprofesjonalizm, tam sprawa żydowska i pseudo-żydowska, ówdzie klubowe porachunki i boje o berła matadorów. Wrzawa ta nie jest coprawda nowością, acz nigdy może jeszcze nie była tak głośną. Rozlega się przytem w całym niemal kraju, każdy okręg ma swoją smutnej sławy aferę, która porusza piłkarski światek. Gdzie i kto ma rację, ile w tem wszystkiem jest rzeczy istotnych a ilę machinacji naiwnej i złośliwej, ile intryg i ile przesady, nie orzekłyby nawet organizujące się trybunały dziennikarzy sportowych. Miejsca ich zajmują błyskawicznie inni, niekoniecznie równorzędni, nieraz wręcz nieznani lub nawet znani z nienajlepszej strony. W szybkiem, gorączkowem tempie piłkarskiego ruchu, zmiany te uchodzą uwagi i dopiero, gdy wybuchnie jakaś grubsza afera, świadcząca o niezdrowych fermentach w piłce, opinja budzi się i pyta zdumiona: „dobrze, ale gdzież jest X, co myśli o tem Y?“. A X'a i Y'lona już niema.

Dlaczego się tak dzieje, różnie by o tem mówić. Może być iż piłka nasza powstając, sięgnęła za wysoko w doborze ludzi i sfer społeczeństwa. Kto spotykał się z drużynami zagranicznemi i matadorami zachodniego piłkarstwa, musiał się nieraz zdumiewać, jak wielką była różnica towarzyska, kulturalna i pojęciowa między gośćmi z Europy a naszymi piłkarzami. I właśnie na naszą korzyść. Posiadamy jeszcze do dziś dnia cały szereg drużyn wybitnie „inteligenckich“ a między ludźmi pracującymi w organizacjach piłkarskich nie brak jednostek z najwyższych sfer inteligencji. Nie widzi się tego gdzieindziej. Piłkarstwo jest w całym świecie sportem mas. Staje się też nim u nas. Ta pożądana skąd innąd demokratyzacja piłki, wnosi przecież w sport ten czynniki, z którymi trudno się pogodzić niektórym starszym działaczom. Stąd może cichy ich i dość powszechny exodus.



Meteor VIII. (Praga). Stoją: F. Chudy (viceprezes), Pavlin (repr.), Mraz (repr.), Cepelák, Kostrounek, Bily, Tengler, Hasman (repr.), Zyka (sekr.) klęczą: Zdarsky (repr.), Rysavy (repr. kapitan), Bartunek, Rozvoda; siedzi Janovsky.

Przypuszczać też należy, że gwałt ów ścichnie sam przez się a wszyscy, którzy pragną wyrwać coś „z korzeniem“, coś „skończyć“ lub coś „zdemaskować“ i rozstrzygnąć „albo — albo“ będą się musieli radowolić bardzo niewielkiemi zmianami. Szkoda jednak, że w gmatwaninie zażartych sporów uchodzą uwagi głębsze przemiany dokonywujące się w naszem piłkarstwie. Mamy tu na myśli w pierwszym rzędzie stałe obniżanie się jego moralnego i ideowego poziomu, które jest następstwem powolnego lecz nieustannego odpływu z tej dziedziny sportu ludzi większej miary i jeśli ich tak nazwać, sportowców starej daty.

„Nomina sunt odiosa“, nie trzeba ich zresztą przytaczać, boć każdy, obeznany z piłką sportowiec, przypomni sobie szereg postaci wybitnych, które odgrywały ongiś decydującą rolę w piłkarstwie a dziś odsunęły się w cień lub przeszły do innych dziedzin sportu. Z nazwiskami ich wiążą się niejednokrotnie pierwociny historji piłkarstwa a zawsze jego okres bohaterski i niezapomniany, kiedy to kopanie piłki było rzeczą idei i służbą „pro futuro publico bono“.

Nie brak jednakże takich, którzy pozostali mimo wszystko i których zdawałoby się należałoby zatrzymać za wszelką cenę, jeżeli już wogóle sprawa utrzymania piłkarstwa na pewnym wyższym poziomie jest jeszcze aktualną. Ferment, jaki się obecnie wywiązał, nie wróży tego niestety. Zjadliwe jego opary mogą wygryźć ostatnich mohikanów idei z piłkarskiego światka. Futbal, jakim go widzimy u naszych europejskich sąsiadów może i zyska na tem, ale sport piłkarski, jakim pamiętamy go w Polsce, straci na tem napewno.

Montlhéry.

Paryż, w październiku.

Niedaleko od Paryża, o jakie 30 km. na południowy wschód, jest mała miejscowość. Do niedawna najzupełniej nieznana, obecnie na ustach całego Paryża.

Po długich szukaniach, dziennik sportowy „Aero Sports" znalazł na jej gruntach teren dogodny do wybudowania autodromu i z właściwą francuskiemu przemysłowi automobilowemu szybkością i energją przystąpił w marcu do budowy i we wrześniu ją wykończył. Dziś autodrom ten ma wszelkie szanse stania się najpopularniejszą instytucją sportową Paryża.

Siadamy do autobusu, który nas ma zawieść na miejsce. Za tydzień dopiero oficjalne otwarcie, ale już od tygodnia odbywają się publiczne seanse treningowe. Daleko tam, ale służba autobusów, autocarów i tysięcy prywatnych automobili funkcjonuje wspaniale i przewozi tłumy widzów. Po półtoragodzinnej jeździe, przez jesienny pejsaż bauliene paryskiej, dojeżdżamy do wzgórza dość wysokiego. Tutaj wszystko prawie staje. Mniejsze auta zapuszczają się w nieskończoną jeszcze drogę, większe i autobusy, zbyt ciężkie, pozostają na głównej szosie. Tworzy się park. Idziemy pospiesznie polną ścieżką, między krzakami a po drugiej stronie wzgórza dochodzi nas turkot i warczenie motorów. Pospiesznie dochodzimy i na szczycie wzgórza stajemy u wrót autodromu. Obejmuje on cały szczyt wzgórza w kształcie nieregularnego a o zaokrąglonych rogach trójkąta. Wzdłuż prostej najdłuższej potężna drewniana trybuna, wysoka na jakichś 6 pięter, zdolna pomieścić około 40.000 ludzi.

Sam autodrom to bieżnia betonowa, mniejwięcej 20—30 metrów szeroka, na krzywiznach przewyższona. Przewyższenia te dochodzą do pionu. Zbudowana z cementu, gładzonego specjalnymi jakimiś sposobami, podparta na krzywiznach lasem podpór z żelazobetonu, wygląda imponująco. Potężny pierścień jest zamknięty i gotowy do użycia, mimo, że wiele jeszcze szczegółów pozostaje niewykończonych. I tak dostęp do bieżni, niczem nie ogrodzonej, jest wręcz niebezpieczny dla widzów, którzy z iście gapiowską ciekawością a francuską beztroską, pchają się na pierścień cementowy dla zobaczenia z bliska stalowych potworów.

Brak odpowiedniego pomieszczenia dla maszyn, każdy z trenujących przywozi ze sobą auto ciężarowe z benzyną, gumami zapasowemi i t. p. A pamiętajmy, że szybkości obracającej się w granicach 200 km. na godzinę, gumy dłużej jak przez parę minut nie są w stanie wytrzymać. Wszystko to jednak są szczegóły wobec tego, że sama bieżnia jest już gotowa i jeździć na niej można.

Gdy po oglądnięciu szczegółów konstrukcji zajmujemy miejsca na w drobnej części tylko zapełnionej trybunie, pierwszym przedmiotem, jaki się w oczy rzuca, jest biało-szafirowy potwór stalowy, stojący u linji startowej. To Leyland inż. Thomas'a, znanego angielskiego szampjona z Brooklands. Poza tem kręcą się ciągle automobile, zjeżdżają w środek bieżni albo stają na uboczu albo wjeżdżają na tor i po krótkiej konferencji ze starterem zaczynają wirować. Naturalnie nie są to maszyny wyścigowe. Poza konkursami, a autodrom nie jest przecież oficjalnie otwarty, każdy może ze swą maszyną, nawet najskromniejszą, zrobić kilka okrążeń i cieszyć się, że na swojej 5 CV. Citroen jub 7 CV. Berliet szedł śladami wielkich „asów".

Po chwili, wśród ciągłego hałasu motorów, wyróżnia się ton niski i warczący. Na drodze dojazdowej pojawia się ogromny czerwony potwór. To Fiat Elldridge'a, rekordsmana świata w „kilometre lance", gdzie osiągnął szybkość 236 km. na godzinę. Olbrzymia maszyna, z 300-konnym aeroplanowym motorem, to właściwie motor na kołach, z doczepionem z tyłu miejscem dla kierowcy. Maszyna staje. Elldridge, zażywny i różowy anglik z odkrytą głową, wysiada i ogląda maszynę. Zajeżdżają jego wozy warsztatowe, gromadzi się tłum gapiów.

Tymczasem sygnałami żółtej chorągiewki wstrzymano wszystkie wozy i motory, znajdujące się na bieżni. Biało-niebieski Leyland, popychany przez kilkunastu ludzi idzie w ruch. Przemyka szybko przed grupą mierzących czas sędziów i z głuchym warkotem motoru dosłownie rzuca się w najbliższą krzywiznę. Wylatuje też odrazu do niebieskiej linji, ciągnącej się przez całą bieżnię w połowie wysokości krzywizn, oznaczającą wzniesienie konieczne przy chyżości do 140 km. na godzinę. Niesamowcie szybko przesuwa się po drugiej stronie kępki drzew stojących w środku bieżni, wpada w dalsze krzywizny, w których widzimy go wprost z góry i już przemyka przed nami w tak szybkim pędzie, że trudno poprostu zobaczyć go wprost przed sobą. Po kilku jednak okrążeniach widać, że maszyna, idąca dotąd niezmienną i równą szybkością, jakby pośliznęła się wchodząc do wirażu. Chwila niepewności, niepokój w tłumie wyładowujący się w szeregu cichych przekleństw i znowu biało-niebieski potwór mknie z zawrotną szybkością. Tylko u przedniej gumy fantastycznie oderwany szmat powłoki, jak złamane śmigło, pląta się u koła. Mechanicy przygotowują rezerwowe koła, ale przelatujący Thomas daje im przeczące znaki ręką. W następnem jednak okrążeniu musi zwolnić. Druga guma nie wytrzymuje tarcia i wielkim łukiem odleciał cały grzbiet pneumatyka. Potwór staje, otaczają go mechanicy, zbiegają się ciekawi. Idziemy i my podziwiać maszynę, mimo protestów żandarma, który z należnym respektem chował się przed krążącą maszyną a obecnie na pustej bieżni stara się porządek zaprowadzić. Dotykam poszarpanych gum. Są gorące, prawie parzą od tarcia. Korzystając z przerwy, motory wchodzą znowu na tor. Wspaniały Indian, Ais, małe Monet Gonyeau i inne krążą, dochodząc do 120—130 km. na godzinę.

Po chwili Elldridge startuje, witany oklaskami. Idzie jeszcze szybciej od Thomasa, ale i jemu gumy, stały defekt automobilowy, odmawiają posłuszeństwa. Po 12 okrążeniach staje. Znowu Thomas próbuje, wspaniały jakiś Hispano-Suiza krąży, dochodząc z czterema osobami i pełnem turystycznem wyekwipowaniem do 130 km. na godzinę. Wreszcie ciemność zapada i powoli schodzimy z trybuny, by złapać miejsce w autobusie. Czekanie, krótka walka i siedzimy, złośliwym wzrokiem spoglądając na tysiączne rzesze wyczekujące jakichkolwiek środków, by powrócić do Paryża. Na domiar złego deszcz zaczyna kropić. W ciepłym i zamkniętym wozie, idącym cicho na pneumatykach po doskonałej asfaltowanej szosie, możу mię sen. Towarzysz mój, malarz, a więc z natury bardziej czuły na piękne i niezwykłe widoki, trąca mię. Oglądam się i przez zamazaną deszczem szybę autobusu widzę widok niebywały. Na szosie, wśród ciemnej nocy, za i przed nami szeregi automobili. Jakaś nowoczesna wędrówka ludów. Przed nami nikłe czerwone światełka, za nami jasne na setki metrów świecące ślepia. Przejeżdżamy przez jakąś cichą i uśpioną miejscowość. Siedzący koło mnie francuz wybucha śmiechem: Tiens! une espece de carneval! Zwracam się we wskazanym kierunku i rzeczywiście dziwne myśli przychodzą mi do głowy. Wśród tego łańcucha aut, większych i mniejszych, pędzących z tysiącami ludzi ku Paryżowi, jak jakieś stado stalowych potworów, zabłąkał się autentyczny konny dyliżans. Z latarką ze świeczką łojową, ciągnięty przez parę koni, z woźnicą w szerokim płaszczu, wyglądał na jakiś zabytek ze starej bajki, jakiś zapomniany okaz, rzeczywiście „une espece de carneval".

D.

Wywiad z Cyganiewiczem.

Dziennikarz potrzebuje wywiadu. Trudno ostatecznie ciągle mówić samemu za wszystkich. Niechżeż i oni raz coś powiedzą.

Jakżeż jednak trudno u nas o wywiad sportowy. Nie można przecież pod rząd inkwirować wszystkich trainerów drużyn zagranicznych — bo ostatecznie wszyscy mówią to samo. Każdy reprezentant Związku zagranicznego, lub inna „persona" towarzysząca reprezentatywnej drużynie — jest zawsze zachwycona przyjęciem, podnosi dobrze grę kiedy wygra — dziwi się „przyjemnie" kiedy przegra. Ostatecznie zawsze to samo.

Rzadko, bardzo rzadko, nadarzy się sposobność pogadania ze sportsmenem, zawodnikiem, chcącym skorzystać z dziennika i powiedzieć coś ogółowi sportowemu. Nigdy zaś prawie nie zdarza się nam sposobność spotkania jednego z tych, znanych na całym świecie „mistrzów", których nazwiska wchodzą powoli w przysłowie, dla określenia siły, zręczności lub innych zalet fizycznych. Toteż kiedy wiadomość o pobycie w Krakowie Stanisława Cyganiewicza, mistrza świata w zapaśnictwie, popularnego — a raczej sławnego, szczególnie w Ameryce — ale też i na całym świecie — „Zbyszka", doszła do naszej redakcji, było rzeczą jasną i zrozumiałą, że najbliższy numer „Przeglądu" przyniesie czytelnikom garść wiadomości o naszym sławnym rodaku.

Toteż szybko udaliśmy się do mistrza. I przyznać trzeba, że w swej wielkiej uprzejmości i iście amerykańskiem przyzwyczajeniu do „publinty" wszelkiego rodzaju, nietylko, że ułatwił nam samą sprawę wywiadu, ale dał tak wielki i różnorodny zasób obserwacyj i bystrych spostrzeżeń, że jesteśmy przekonani, że wywiad ten zainteresuje poważnie naszych czytelników. Przywitał nas sam mistrz. Znana światu sportowemu postać atletyczna, z pięknymi rzymskimi rysami. Zaprasza usiąść — rozpoczynamy rozmowę. Jeszcze raz podkreślam, że rzadko spotyka się dziennikarz z większem zrozumieniem swej sprawy i jej ułatwieniem.

Pierwsze pytania idą więc przedewszystkiem w kierunku obecnego pobytu mistrza.

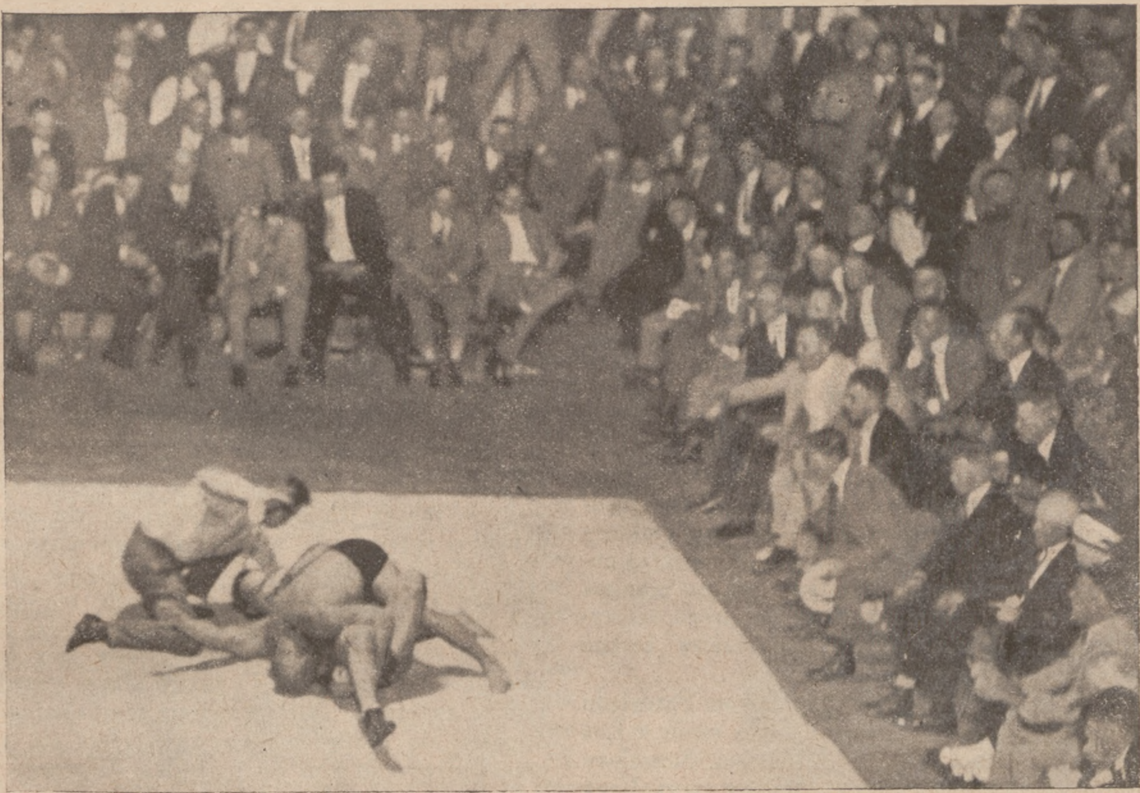
Na długo? — Jakie półtora miesiąca. I zaraz pytanie główne, najcięższe do postawienia. Ile prawdy w plotkach o wycofaniu się z ring'u? O zaniechaniu świetnej karjery?

„Jestto niezgodne z prawdą, odpowiada mistrz, jestem w pełni wprawy sportowej w pełni formy. Nie mam wcale zamiaru porzucić karjery sportowej".

Przeważnie sportowy punkt widzenia, tak rzadki u wielkich zawodowców, przejawia się tu w całej pełni. Sport dla sportu, dla walki — nawet wtedy gdy kwestje materjalne przestały już mieć jakiekolwiek znaczenie.

„Obecnie wyjeżdżam do Lwowa, mówi mistrz, może nawet tam będę walczył. Nic pewnego. Dopiero pertraktacje w toku."

Zapowiedź tę przyjmujemy ze szczerą radością. Dawno już bardzo nie mieliśmy sposobności podziwiania najlepszej światowej walki. Cały świat sportowy Polski będzie z niecierpliwością oczekiwał pomyślnego skutku tych pertraktacji.



Zbyszko Cyganiewicz w pamiętnem spotkaniu z Levisem „Stranglem".

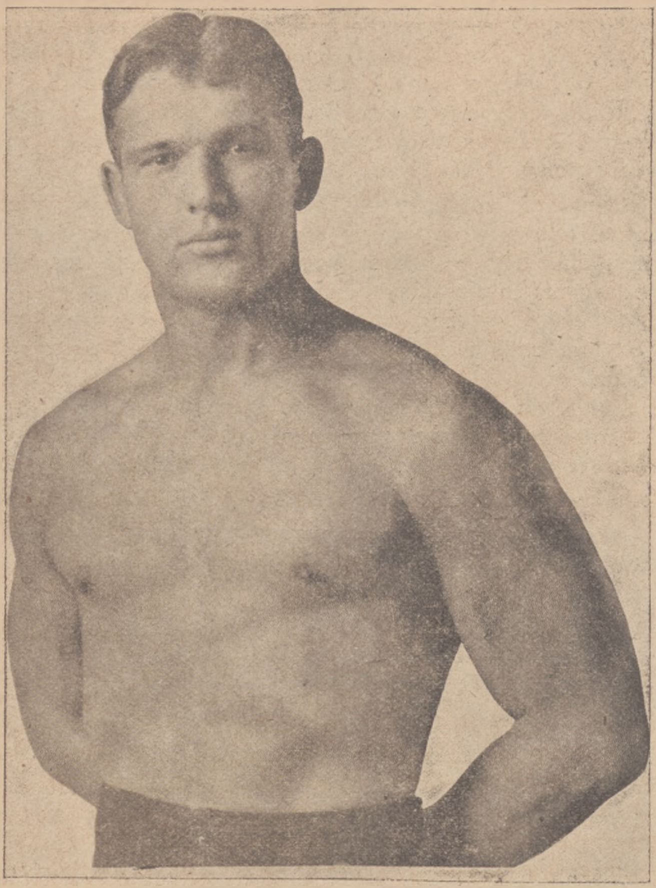
Spotkanie odbyło się w Los Angelos.

W dalszej rozmowie potrącam o Paryż i Olimpjadę. Zbyszko interesuje się żywo sportem amatorskim. Mówimy o udziale naszych zapaśników w Olimpjadzie, o ich względnych sukcesach. Jak każdy „amerykanin" zachwyca się Zbyszko Paryżem. Obecnie też jego taniością. „Nie ma pan pojęcia jak się to miasto od przed wojny zmieniło, nie do poznania."

Poczem przynosi Zbyszko plik zdjęć, zdjęć które są galerją sławy zapaśniczej. Wybiera z nich jedno, twarz słowiańska, tors gladjatora. Na chybi trafi pytam: Polak?

Zgadł pan — mówi Cyganiewicz — to Franuś Jedleński. Walczy on w Ameryce pod znanem już dziś nazwiskiem Francka Judsona i w Ameryce ma już wyrobione nazwisko. Zapewniam pana, że wyrobienie sobie nazwiska w Ameryce nie należy do łatwych rzeczy, są to dziś sprawy więcej niż trudne.

Zaciekawiony pytam o Jedleńskiego. — Nie położył go jeszcze nikt — mówi mistrz. Znani tu, jak mi Pan opowiada Steker i Garkawienko chcieli i w Ameryce coś zrobić. Franuś Jedleński wyzwał ich ryzykując dużą stawkę — obaj stchórzyli. Z dalszej rozmowy dowiaduję się, że Jedleński zdaniem Cyganiewicza ma wspaniałą przyszłość i szampjo-



Franuś Jedleński,

walczący w Ameryce pod nazwiskiem Frank Gudson.

nat świata winien leżeć w jego karjerze na pewne. Jest to młody zapaśnik o wyjątkowych walorach fizycznych i nadzwyczajnym charakterze jako człowiek. — Człowiek taki — mówi Zbyszko — rodzi się raz na setki lat. Z dalszej opowieści Cyganiewicza dowiaduję się, że Jedleński jest uczniem Cyganiewicza, który nie skąpi mu niczego ze swego olbrzymiego doświadczenia. Polska tradycja zapaśnicza będzie miała godnego następcę.

Z innych zdjęć, które przynosimy Czytelnikom Przeglądu Sportowego, zwraca uwagę mistrz, na spotkanie swoje w Los Angelos z Strangler Levisem, znanym dusicielem. Straszliwy to chwyt — wspomina Cyganiewicz potworny wynalazek dusiciela. Po dłuższej jeszcze pogawędce, ilustrowanej portretami Dempseya, Siki i t. d. wspomnieniach poświęconych polu treningowemu nad Atlantykiem, żegnamy mistrza obdarowani plikiem zdjęć i obietnicą napisania dla Czytelników Przeglądu wspomnień swych z walk o mistrzostwo świata.

Wina i kara.

Senzacją dni ostatnich, jest tak zwany zatarg Sekcji lekkoatletycznej AZS-u warszawskiego z Polskim Związkiem Lekkoatletycznym. Ostatecznie zatargów w naszem życiu sportowem mamy większych i mniejszych niemało i likwidowanie ich zawsze jest możliwem, jeśli obie strony nie tracą z oka podstawowej myśli rozwoju sportu w kraju.

Istota sporu jest znaną ogólnie, tak że formalistycznego przebiegu sprawy nie będziemy przywodzić. Tem bardziej, że Związek aż nadto szczegółowo przedstawił cały „związek historyczny" zajścia, na podstawie którego zastosowano ustawę karną.

Pominięto jednak zdaniem naszem właściwą podszewkę sprawy. Jest nią zarysowująca się coraz wyraźniej idea sportu akademickiego o charakterze wyłącznym, z tendencjami międzynarodowego współżycia na tym gruncie. Z problemem tym nie dał sobie rady dotychczas świat cały a zapewne nie da rady Polski Związek Lekkoatletyczny najdroższem nawet ukaraniem któregolwiek klubu akademickiego. W Polsce problem ten zarysował się nieco wyraźniej podczas ostatnich międzynarodowych zawodów akademickich, a całkiem wyraźnie już podczas wyjazdu na północ. I nie został bynajmniej rozwiązany. Ba — mówi się o tym problemie zgoła niechętnie i nic w tem dziwnego. Nie dojrzał on do niedawna zdaniem naszem do znalezienia jasnego punktu wyjścia, tak ze strony sportu akademickiego, jak ze stanowiska sportu ogólnego.

Ten podkład sprawy oczywiście pominięto. A jednak obojętny obserwator mógłby wywnioskować, że niezwykle srogi wymiar kary musi być powodowany czemś innem tajemniczem, czemś o czem narazie się nie mówi, gdyż wątpić należy czy inny klub dopuszczający się podobnego przekroczenia, mógłby zostać analogiczną karą poprostu zmiażdżony. Wykluczyć także należy (ze stanowiska obserwatora obojętnego) animozje osobiste i indywidualne „przydziały" kary, jako nie możliwe w najwyższej magistraturze naszego sprtu lekkoatletycznego. A zatem?

AZS. warszawski zawinił — co do tego niema dwóch zdań. PZLA w imię utrzymania dyscypliny musiał go ukarać — co do tego nie ma także dwóch zdań. Ale PZLA, jeśli już na jego gruncie spór wybuchł, winien był zbadać go najdokładniej, bo zadaniem jego jest nie tylko karanie klubu ale zapobieganie przewinieniom na przyszłość, przez skrupulatne oczyszczenie atmosfery. W atmosferze zaś unosi się konflikt sportu akademickiego ze sportem ogólnym, konflikt, powtarzany w całym świecie do dziś dnia nie zlikwidowany. Niestety bardzo ważnej tej sprawy nie wzięto najzupełniej pod rozważania, z oczywistą szkodą dla niej i dla całego naszego sportu. Natomiast wyrok wydano pochopnie.

Sezon lekko-atletyczny był w chwili wydawania wyroku na ukończeniu, a jeśli chodziło o doraźne ukaranie winowajców, można ich było zawiesić aż do gruntownego rozpatrzenia sprawy i to właśnie ze stanowiska zarysowującego się konfliktu ogólnego a nie danego tylko wypadku. Sfery akademickie zastanowiłyby się wtedy niewątpliwie dobrze nad przyszłością swego postępowania, gdyż chodzi nietylko o jedną sekcję AZS-u warszawskiego, lecz o takich związków akademickich pięć i o takich sekcyj czterdzieści. Trochę zadużo znaczy w polskim sporcie sport akademicki, by można dopuścić do zdecydowanego zaostrzenia się tego konfliktu, przechodząc nad nim do porządku dziennego.

Cenny odłam naszego sportu — sport akademicki — zdaje sobie dobrze sprawę ze swego stanowiska w Polsce i napewno nie robi niczego co mogłoby przynieść prawdziwą szkodę. Zycie jednak przynosi zawsze jakieś nieporozumienia i przy dobrej woli obu stron nieporozumienia te znikają. Potrzeba jednak faktycznie dobrej woli by nieporozumienia wyczerpać do dna. Z przykrością stwierdzić trzeba, że w ostatnim wypadku tak jednak nie było.

PZLA. wydał wyrok, który nazwać należy surowym i niesprawiedliwym, choćby przyłożyć najpełniejszą miarę srogiej dyscypliny. Podawano w wątpliwość prawo karalności związku w niektórych zastosowanych przez niego orzeczeniach w sprawie przestępstwa AZS-u. Jest to spór formalistyczny, którego istota o tyle jest podrzędną, że związek istotnie winien był karać, choćby bardzo nieszczegółowa jak dotąd jego ustawa nie dawała mu w konkretnym wypadku wyraźnego prawa. Natomiast jeśli wyrok szkodzi już nie samemu klubowi godząc w jego rozwój w zakresie młodzików i pań, szkodząc zarazem jego spoistości organizacyjnej usuwając od pracy kierownika sekcji, lecz jeśli zaprzecza idei rozwoju sportu w Polsce — to wyrok taki utrzymać się nieda. A dzieje się to tembardziej, że wyrok ten nie zamyka, a otwiera dopiero zagadnienie stounku sportu akademickiego do ogólnego, zaogniając je wybitnie.

I choćby nawet nie istniały wyżej przytoczone kwestje, jak: wyraźna szkoda dla polskiego sportu lekkoatletycznego i zaognienie sporu na podłożu sportu akademickiego, z pominięciem jego wyświetlenia, to wyrok musi być zrewidowany ze stanowiska czystej sprawiedliwości. Nie stoi bowiem w żadnym stosunku przewina AZS-u warszawskiego spowodowana bądź co bądź troską o sportowe dobre imię Polski, do kary, którą za naruszenie obowiązujących przepisów otrzymał. Całą przykrością tej niemiłej sprawy jest bodaj to, że prestige PZLA. mógłby być przy rewidowaniu względnie redukcji wyroku nadwątlony. Sądzimy jednakże, że wobec potrzeby załatwienia już nie zatargu w łonie PZLA, lecz wyświetlenia stosunku sportu akademickiego do ogólnego — sprawiedliwość PZLA. będzie mogła bez szkody zdjąć przepaskę z oczu i przyjrzeć się tej sprawie tak jak na to zasługuje. *S. F.*

Rekordy głupstwa.

(Na granicy rozsądku w sporcie).

Od rzeczy wielkich i szczytnych do śmiesznych — nieraz krok tylko — jak wszędzie tam, gdzie kontrasty leżą koło siebie. Zwłaszcza w sporcie, w którym moment czynu dla czynu i jego bezinteresowność jest pierwiastkiem głównym, przesada i dziwactwo chodzą obok przepięknych dowodów siły ludzkiego ducha, podobnie jak cień leży obok światła.

Czegóż w dzisiejszych czasach nie nazywa się sportem? Tę piękną nazwę daje się bez mała każdemu poczynaniu ludzkiemu, które rozpatrywane ze stanowiska pobudek, nie da się zakwalifikować nigdzie pomiędzy znane i przyjęte kategorje. Tem chętniej czyni się to z dziwactwami wszelkiego rodzaju, które urągają zdrowemu rozsądkowi, choć nieraz wzbudzić muszą zdumienie ogromem pracy i bez mała uszanowanie dla niepojętej nieraz sprawności.

Cóż powiemy o człowieku, który postanowił przejść z Paryża do Lyonu na rękach z nogami do góry? Postanowił i przeszedł. Było to podczas wystawy paryskiej w 1900 r. Stający dęba jegomość, z takimże rozsądkiem wyruszył o wschodzie słońca, posuwistym „rękokrokiem" i szedł wytrwale. Drogę tą odstawił nawet „boso" i zrezygnował z potrzebnych rękawic, czy też bucików na ręce. Na nogach zato miał pantofle, wprawdzie tylko pantofle, ale zato najzupełniej niepotrzebne. Zdrętwiała ze zdumienia publiczność mogła odczytać na ramieniu „piechura" magiczne słowa Paris-Lyon umieszczone zresztą do góry mogami, by było łatwiej czytać. Cóż powiemy o tym człowieku ze stanowiska sportowego? Zapewne pozostaje nam tylko zdrętwieć ze zdumienia jak naoczni świadkowie. Kto jednak w tym brykającym czynie dopatruje się pierwiastka sportowego temu, radzimy rozpocząć podobne ćwiczenia i przespacerować się na rękach z Warszawy do Krakowa na początek, która to droga jest jak wiadomo znacznie krótsza od wspomnianej.

Maszerowali naokoło ziemi „globtrotterzy" i w czynach ich było coś więcej prócz stwierdzenia, że planeta nasza jest okrągła. Aliści nie wystarczyło to pewnej rodzinie, która ruszyła na zakreślenie największego koła, jakie człowiek zatoczyć może. Dla ułatwienia sobie życia rodzina ta (matka, ojciec i syn) toczy przed sobą olbrzymią beczkę, która ma im służyć za mieszkanie w czasie postojów. Trudno o rozsądniejsze rozwiązanie problemu nędzy mieszkaniowej! Ze przytem maszeruje się bez pieniędzy to tylko jeden więcej przyczynek dla ułatwienia sobie życia.

Z tego samego powodu, przeszedł jeden rozsądny, na rozpiętym nad Niagarą drucie aliści na nogach miał kosze nie małych rozmiarów, które zadanie „conajmniej" ułatwiały. „Sport" niewątpliwie swego rodzaju.

Kręcenie maczug przemawia silnie do „skołowaciałego" sportowca, tembardziej jeśli uduchowiona ta czynność odbywa się na czas. Jegomość taki porywa w palce instrumenta posiadające szlachetną linję flaszki na piwo i puszcza w ruch



Szlachetny sport kręcenia maczug.
Właściciel 80 godzinnego rekordu przy pracy.

oba te interesy na chwilę nie ustając. Kręcą się maczugi na dole, na bokach, nad głową, a sprawca tego dzieła stoi z poważną miną, kręci i czeka co z tego będzie. Początkowa nic niema! Potem powoli puchną widzowie, odpadają i zmieniają się sędziowie tego arcyczynu, ale autor jego kręci dalej. W godzinie głodu przyjmuje posiłek i łaskawie kręci maczugami na dole, by nie uszkodzić swego karmiciela, gdyż jak wiadomo, maczuga idzie z należytą siłą i otrzymanie taką pałą w łeb zadaje kłam przysłowiu, że "mądrej głowie dość... i t. d. Mija dzień, noc, przychodzi drugi dzień i mija druga noc — on kręci dalej, na trzeci dzień tosamo. Kręci bez przerwy! Są zresztą ludzie, których przeznaczeniem jest kręcenie przez całe życie. Rekinów wszelkich rekordów uspakajamy, że rekord w nieprzerwanem kręceniu maczug wynosi drobnostkę, bo coś 90 godzin.

O ileż jest większy rekord głodomorów, którzy mają tak niedrogie utrzymanie. Jest to według zapatrywań wielu także „sport„ i trudno odmówić tu istnieniu pewnego, mniej



Dziwny jeździec. Świnia jako wierzchowiec.



Ze sportu wioślarskiego w odległej Birmie

Egzotyczne łodzie, wioślarze i sędzia na bambusie.

przyjemnego zresztą ćwiczenia ciała. U nas w Polsce sport ten kwitnie od dawna. Od sławnych dawnych nauczycieli galicyjskich, przejęli go obecnie niektórzy z pracowników sportowego pióra, którzy wobec kolosalnego rozwoju czytelnictwa sportowego mają wszelkie dane na bicie rekordów w tym kierunku.

Tresura zwierząt, to także swego rodzaju sport. Od najszlachetniejszej w sporcie, to jest konia poszły i inne. Jednym z ciekawych dowodów ludzkiej cierpliwości to ujarzmienie płochliwego strusia, który galopuje w kłusakowym wózku. Ileż jednak pracy, cierpliwości i „sportowego ducha“ trzeba by z dostarczycielki szynek i kiełbas, zrobić powolnego wierzchowca? Swinia jako wierzchowiec? Jakżeż pięknie wyglądać musi galop wyścigowy tego stworzenia i jak dostojnie na niem król stworzenia człowiek. A jednak z poważną miną siedzi uroczysty anglik na świni, a w ręce ma nawet swego rodzaju sprzęt jeździecki.

Na zakończenie inny obrazek. W Birmie „dzicy“ urządzają wyścigi wioślarskie. Specjalnej budowy ośmiowiosłówki, ścigają się namiętnie, a umieszczony na bambusowem rusztowaniu sędzia, okryty przed palącem słońcem parasolem, ustala kolejność zwycięzców. I łodzie są tybulcze i sposób wiosłowania nie europejski. Ale nad tem wszystkiem unosi się prawdziwy, nieskażony duch czystego sportu, takiego jakim go Bóg stworzył. Może mniej dziwiłby tutaj właśnie wielce „szlachetny“ sport kręcenia maczug, który trwa długo i jest na tyle bezmyślny, że nie przeszkadza kontemplacji. W Birmie oto, za świętym Gangesem, szlachetny jogis, miasto wybierać „odległe od dźwięku miejsce, siadać odpowiednio i wciągać powoli oddech aż do serca...“, mógłby kręcić sobie maczugami, kontemplując i rozpadając się nie na dwa ale na cztery sobowtóry...

Odłóżmy żart na bok.

„Nie to ładne co ładne, lecz co się komu podoba“ Pretium afectionis odgrywa rolę zawsze w indywidualnej ocenie. Kto wie czy taki, który kręci maczugami nie nazwie naprzykład piłki nożnej sportem idjotycznym Piłkarze mi darują, chodzi wszak tylko o porównanie.

Trudną niezwykle jest definicja sportu. Jeden z donioślejszych czynników dzisiejszego życia społecznego, sport — nie doczekał się jeszcze jasnego określenia. Nie możemy też rzec by to, co jako takie sobie historyjki z tysięcy wybrano o głupstwach w sporcie, należało do sportu, czy też nie. Nie łatwo też bez sprzeciwu powiedzić, że są one faktycznie głupstwami w sporcie. Możemy conajwyżej kierować się w ocenie zdrowym rozsądkiem. Chyba, że ktoś. z niekierowania się rozsądkiem, robi sobie także sport swojego rodzaju. Wtedy niema już ratunku. *(F)*

Pierwszy targ samochodowy w Warszawie.

W dniu 1 października otwarto w Warszawie pierwszy targ samochodowy. Miejsce targów, o ile taka nazwa jest słuszna, wybrano dosyć szczęliwie, na pusto stojącym dotychczas placu po dawnej cerkwi prawosławnej, w alejach belwederskich.

W niespełna dwa tygodnie wyrosły jak z pod ziemi hale wystawowe mieszczące z górą 60 najróżniejszych samochodów i motocykli. Wystawę zorganizowało koło kupców i przemysłowców samochodowych w Warszawie, chcąc zapoznać szersze masy publiczności z różnymi typami wozów, ich cenami, udowadniając tym sposobem, że samochód nie powinien być luksusem do jakich obecnie wciąż się jeszcze zalicza — ale koniecznym przedmiotem codziennego użytku dla ludzi nawet średnio zamożnych. Niestety trudne warunki bytu szerszych warstw naszego społeczeństwa, oraz wysokie cła nie pozwalają narazie, aby samochód stał się powszechnym środkiem komunikacji.

Brak fabryk krajowych, któreby umożliwiły nabywanie samochodów po minimalnej cenie, jak to jest zagranicą, długo jesze stał na przeszkodzie nabycia samochodu przez sfery średnio zamożne.

Tani samochód rozwiązałby w większości wypadków kwestję zamieszkania, a z nią kwestję zdrowotności, dotąd gęsto i niewygodnie wegetujących, całych wielkich rzesz inteligencji pracującej i robotników.

Bo czyż nie było by to ideałem — gdyby taki skazany na wieczne zamieszkanie w bezsłonecznych zakamarkach miejskich murów człowiek pracy, mieszkał 20—30 klm. za miastem, mogąc wygodnie każdego ranka udać się do miasta załatwiając szybko tysiące drobnych interesów, które w normalnych warunkach pochłaniają dużo czasu.

Zrozumieli te dobrodziejstwa łatwej i szybkiej komunikacji amerykanie, gdzie na 7 mieszkańców przypada 1 samochód (u nas przypada 1 na przeszło 1900 mieszkańców); a kolosalna produkcja samochodów — pozwala na rozwiązanie ku ogólnemu zadowoleniu, kwestji dalszego lub bliższego zamieszkania poza niezdrowemi centrami pracy. Ale wróćmy do rzeczywistości i oglądnijmy wystawę. Musimy przyznać, że wystawiono tylko to, co było na składach w Warszawie, a nazywanie wystawy „targiem“ nie odpowiadało celowi, gdyż wystawa ma przedewszystkiem charakter propagandy nie transakcyjny i z tego też powodu pozwoliliśmy sobie o niej pisać. Reprezentowana więc jest Ameryka markami: Ford, Dodye, Sfudebaker, Essex, Hudson, Packard. Przemysł czeski wystawił kilka samochodów marki „Tatra“. Wozy tej fabryki imponują nie tylko zewnętrznym solidnym wyglądem ale mają też już za sobą mimo swe krótkie istnienie, odpowiednio w Europie wyrobioną sławę — przeważnie zwycięstwami w wyścigach górskich, w których zdobyły w ostatnich 2 latach piętnaście pierwszych miejsc. Druga powszechnie znana fabryka Laurin-Clement, wystawia obok aut osobowych, swe najnowsze modele ciężarowe. Włochy reprezentuje: Lancia, Fiat, Ansaldo, OM.

Najliczniej reprezentowana jest Francja wystawiająca wozy: Citroen, Mathis: małego i wielkiego typu, Berliet, Detahaye, Talbot, Peugeot, Renault wystawia trójosiowe podwozie o podwójnych kołach zbudowane specjalnie do użytku w piaskach pustyni. Kilka fotografij przedstawiających posuwanie się tej kolumny samochodowej w Sacharze uzupełnia opis tego typu.

Widzimy również w dziale francuskim „ślizgwiec“ wodny H. M. Farmana, przedstawiający łódź o dnie zupełnie płaskim (coś w rodzaju małego lekkiego galara), posuwającą się za pomocą powietrznego śmigła. Slizgowiec taki przebywa z pięciu osobami 25-30 km. na godzinę. Firmy Harley-Davidson oraz Indjan wystawiły całą masę znanej dobroci motocykli.

Na wystawie założyło „Polskie Towarzystwo Radjotechniczne (PTR) stację odbiorczą, koncertując dwa razy dziennie. Można tu też zamawiać aparaty odbiorcze systemu własnego. Całość wystawy robi wrażenie dość smaczne i miłe i jest tylko jak zapowiadają organizatorzy preludjum do wielkich wiosennych targów. *S.*

Jerzy Zabielski.

Moda w sporcie.

V.

Samotna noga, nóż w brzuchu i inne nowele. — Pojedynek mego kolegi. — Noe sportsmenem. — Wszystko na biało. — Ludzie, których częściowo nie widać.

Wiem, że stare druki nie wiele więcej pana interesują, niż zatarg W. S. S. P. Z. P. N. z K. Z. O. P. N-em. Proszę zatem o chwilę cierpliwości: to co panu pokażę napewno go zaciekawi jako czynnego sportsmena. — To mówiąc znajomy mój, właściciel ładnej biblioteki, dobywał z górnej pułki przepaścistej szafy pożółkły foljał, trącący czcigodnością lat conajmniej stu.

Przerzuciłem kilka kartek... Był to niemiecki traktat o sztuce fechtów, drukowany antycznym gotykiem i zdobiony mrożącemi krew w żyłach rysunkami. Oto walka halabardników w epoce quatrocenta: dwóch zacnych zbirów w herbowej liberji grzmoci się po kościach, przyczem efekt walki uwidoczniono na rycinie w postaci odciętej nogi, która lawirując w „atmosferze", spada wśród sopli krwi na szachownicową posadzkę. Widać, że w tej epoce wzajemne ucinanie sobie tego lub owego, było na porządku dziennym, albowiem twarz skróconego o nogę nie zdaje się wyrażać bólu a nawet zdziwienia. Kilka kartek dalej: bój na weneckie rapiery tylko co zakończony przebiciem na zupełny wylot jednego z adwersarzy, którego twarz wyraża tym razem pewne niezadowolenie. Końcowe kartki przynoszą obraz ćwiczeń do do tej szlachetnej zabawy, więc walkę na tępe drągi lub drewniane tasaki, naturalnie bez plastronów i masek. Zatem ci dobrzy ludzie razili się wprost w obnażone łepetyny! Coprawda znacznie późniejsze zamiłowanie do palcatów również sińcami zaznaczali elewowie pijarskich i jezuickich konwiktów. Nic więc dziwnego, że i dzisiaj w XX. wieku ludzie, których zainteresowanie się sportem nie wyszło poza średniowiecze mówią z pewnem lekceważeniem i rozczarowaniem: „Ach, to wy się bijecie w maskach!"

Tak jest, w maskach, ale tak one jakoteż, cały nasz ekwipunek jest o kilka kilogramów lżejszy niż strój szermierza z końca zeszłego stulecia, kiedy to ludzie naraz zląkłszy się guzy robiącej broni wynaleźli ubiór, przypominający zgrabnością i lekkością skafander nurka.

Może pół roku temu, jeden z moich znajomych wziął na odwagę i, nadepnięty na odcisk przez jakiegoś gentlemana, posłał mu zastępców. Bić się nie umiał, zatem w prośby do mnie, jako fachowej ucieczki tego rodzaju strapionych.

— Dobrze, ale masz ty jakie narzędzia? — zapytałem, dając do zrozumienia, że swoich nosić nie myślę.

— Pożyczę od znajomego oficera. Zdaje się że będą doskonałe.

Nazajutrz ujrzawszy te „doskonałe" przybory w jednej chwili uczułem się przeniesiony w wymarzony przez Conan Doyle'a „Zaginiony świat" przedpotopowy, w epokę kiedy wszystkie dinosaury i pterodaktyle nieekonomicznemi rozmiarami tyle zajmowały miejsca na tym małym globie. Zresztą pochodzenie przyborów mogło być późniejsze, w każdym razie zasługę przechowania ich do naszych czasów w pierwszym rzędzie położył niewątpliwie Noe.

Naglony przez mego elewa wystroiłem się a właściwie wpadłem w masę włosia, brezentu, i zardzewiałego drutu, do tego przyszła rękawica, której według zapewnienia mego znajomego „jak bozię kocham siekierą nie przerąbie". Ugiąłem się pod ciężarem okrycia, a w wilgoci rdzy i ciemnościach maski czułem się niby zgnieciony ziemniak w piwnicy. I gdyby to chociaż broniło przed ciosami. Gdzieżtam: podstawiając kilkakrotnie głowę, aby dać uczniowi możność wyuczenia się cięć w tę szlachetną część ciała — widziałem za każdem trafieniem większe gwiazdozbiory.



Dzisiaj to wygląda nieco inaczej. Skóra zastąpiła zwały włosia, dając ochronę bez porównania pewniejszą, mimo ujęcia kilkunastu funtów wagi. Coprawda i nowoczesna broń sportowa waży nie więcej nad 500 gramów. Rycerski charakter sportu szermierczego kazał początkowo stroić zawodnika w jedwabne szarfy, atłas i lakier. Teatralność kazała lamować białe kurtki czarną tasiemką przy szyi i zapięciu bocznem. Równorzędnie używano strojów czarnych, a nawet jak n. p. jeden doskonały szermierz austrjacki z przed wojny — barwy granatowej i wiśniowej.

Surowe przepisy turniejowe, wymagające ujednostajnienia wyglądu pola trafienia u obu przeciwników wyrugowały teatralność i skłoniły do wprowadzenia najestetyczniejszego stroju — białego. Kostjum złożony z czarnych spodenek i białej kurtki, jako połączenie barwnie zupełnie chybione i mało zajmujące — obecnie zanika. Stroju czarnego wolno używać tylko na akademjach, gdzie wszelka oryginalność i teatralne efekty są dopuszczalne, a nawet wskazane. A jednak niczem taki szmelcowany rycerz wobec zawodnika od stóp do głowy białego, który nawet wewnątrz maski nad oczami powinien nosić wkład biały, co nadaje okryciu głowy wygląd zgrabnego i estetycznego rycerskiego hełmu. Istnieją przecież i tutaj 2 odmienne wzory: włoski — przy którym kurtka sięga linji bioder, a spodenki zakończone są szerokiemi bufami i francuski — o spodenkach zwężonych i kurtce długiej, spiętej w kroku. Który z tych strojów ładniejszy? Mojem zdaniem dobrze zrobione — oba są ładne. Do kurtki obu rodzajów można używać spodni długich zwężających się od kolana ku kostce. Taki strój wygląda może nawet bardziej stylowo niż poprzednio wspomniane. Bardzo brzydki, niestety często spotykany jest zwyczaj noszenia pończoch czarnych do białego stroju. Przy szczuplejszych nogach wogóle się ich nie widzi, a migają przed oczyma w patinatto i balestrze krótkie bufiaste spodenki. (D. c. n.)



OLARSTWO.

Odbyte zeszłej niedzieli na Dynasach zawody kolarskie, o których wspomnieliśmy w ostatnim numerze jedynie w paru słowach, każą nam jeszcze raz powrócić do tego tematu. Zawody, jak już podawaliśmy, odbyły się o mistrzostwo Dynasów w biegu 25 km. stanowiącym kulminacyjny punkt programu. Po dodaniu do tych biegów wyścigu 10 km. dla trzeciej klasy zawody stanowiły widowisko długie i... dosyć nudne. Bo jakżeż mogą być interesujące zawody, kiedy program nie przewiduje nic innego poza trzema długimi biegami odbywanymi dość leniwie i bez odpowiedniego współzawodnictwa — pieprzyka każdych zawodów. Jeśli już gospodarze chcieli uraczyć widzów dłuższym programem to trzeba było umieścić w programie obok biegu 50 km. — dwa, trzy biegi krótkie, i na tem kwita! Bieg 50 km., na który wszyscy właściwie przybyli, spodziewając się po obsadzie programu silnej walki, zawiódł zupełnie. Zgłoszeni do biegu: Lange, Garley, Łazarski nie zjawili się na starcie. To też publiczność, widząc obecnego na torze Langego, niemilknącemi okrzykami i nawoływaniami domagała się uczestnictwa swego pupila. Co skłoniło Langego do niestartowania zostanie prawdopodobnie wieczną tajemnicą; co zaś się tyczy Łazarskiego, to jak złośliwi mówią, zażądał za uczestnictwo w wyścigu... za wysokiej djety, na co nie chciało się zgodzić W. T. C. Sędziowie zaś „sprawiedliwi" chcąc, nie wiem dlaczego wytłómaczyć nieobecność Langego mało kulturalnie zachowującej się galerce, ogłosili, że p. Lange będzie za niestawienie się do biegu ukarany przez swój klub.

Po takiem orzeczeniu zjawia się przed trybuną sędziowską mocno wzburzony Lange, oświadczając wszem wobec, że do tego biegu nigdy się nie zapisywał. Nieopisana wrzawa i krzyki tych najgorętszych zwolenników Langego ucichły chyba aż... na 40 km. wyścigu, a pojedyncze dysputy z członkami Kolegjum sędziowskiego, celem zasiągnięcia języka w tej kolarskiej aferze, trwały aż do samego końca zawodów.

Słyszeliśmy więc, że program układa W. T. C. z wiosną z nominalną obsadą a każdy członek jest podobno zobowiązany do startowania w każdych zawodach.

Jeśli tak się naprawdę przedstawia cała sprawa, to trudno wymagać od zawodnika, by mógł przez szereg miesięcy utrzymywać się w dobrej formie i być zawsze gotów na usługi swego Towarzystwa. Wyścigi o mistrzostwo wymagają odpowiedniej kondycji cielesnej i duchowej, zaś szanujący swe dobre imię zawodnik nie zawsze może stanąć do walki. Tak więc naznaczanie na pół roku z góry obsady biegów, nigdzie niepraktykowane, jest nonsensem wymagającym zmiany. Jak tę sprawę rozstrzygnie W. T. C. dowiemy się chyba w niedalekiej przyszłości, gdyż trzeba ją dla dobra sportu dokładnie wyświetlić

A więc, czekamy... *Stef.*



EKKA ATLETYKA.

Poznań. Bieg na przełaj organizowany przez T. S. Unja, wygrał kpt. Baran (Pentatlon) w czasie znacznie lepszym niż ub. roku Szwarc (Warta). II i III miejsce przypadło Polonii — Leszno.

Zawody lekkoatletyczne młodzieży szkolnej — odbyte w Krośnie, 18 i 19 bm. staraniem powiat. Komitetu wychowania fizycznego dały następujące wyniki:

1. Bieg 100 m. (zawodników 9) 1 Rudnicki 11'8" — 2 Krzanowski 12.2" 3 Wroceński 12.4".

2. Bieg 200 m. (6 ciu zawodników) 1 Rudnicki 26.— 2 Krzanowski 26'2" 3 Wroceński 26.4".

3. Bieg 1000 m. (9 zawodników) 1 Pilch 3.16.5" — 2 Horky 3.20'2", 3 Więcek 3.22 5"

4. Bieg rozstawny 4x100 m wygrała drużyna gimnazjalna w czasie 54.2" o składzie Rudnicki, Krzanowski, Wroceński, Zygmuntowicz.

5. Skok w dal. (10 zawodników) 1 Krzanowski 5.10 m. 2 Rudnicki 5.09 m., 3 Merski 5.01 m.

6. Skok w wyż (6 zawodników) 1 Djakow 1.43 m., 2 Rudnicki 1.40 m., 3 Zygmuntowicz 1.38 m. (poza konkursem Maslej 1.41 m.)

7. Skok o tyczce (7 zawodników) 1 Merski 2.62 m. 2 Rudnicki 2.35 m, 3 Andrzejewski 2.25 m.

8. Rzut oszczepem (6 zawodników) 1 Matelowski 38.28 m., 2 Rudnicki 37.88 m., 3 Haduch 35.75 m.

9. Rzut dyskiem (7 zawodników) 1 Pudełko 25.77 m., 2 Matelowski 25.75 m., 3 Merski 25.15 m.

Ilość uzyskanych punktów przez zawodników: Gimnazjum 39 punktów, Seminarjum 10 punktów.



IŁKA NOŻNA.

Okręg warszawski.

Warszawa.

25 października. **Polonia—Legia 4:3** (3:2) mistrzostwo.

Rewanżowe zawody o mistrzostwo pomiędzy Polonią i Legią sprawiły nielicznie zebranym widzom pewną niespodziankę, którą była obfitość bramek, jakiej zapewne nikt nie oczekiwał. Po drużynach o silniejszych stosunkowo tyłach niż atakach, należało się spodziewać mniejszego cyfrowego rezultatu.

Polonia wystąpiła w swym teoretycznie najsilniejszym składzie: Gross; Bułanow II, Czajkowski; Smid, Loth I, Gebethner; Krygier, Emchowicz, Grabowski, Loth II, Tupalski. W praktyce okazało się, że skład ten najsilniejszym jednak nie był. Legia wystawiła natomiast skład bezwzględnie najsilniejszy: Akimow; Zoller, Młodzianowski; Wójcik, Amirowicz, Misiński; Klimczak, Krawuś, Sobolta, Węglowski, Mielech.

W Polonii atak był lepiej niż ostatnio dysponowany strzałowo i biegowo, zawiodły natomiast boczne pomoce. Bułanow II nie grał źle, jednakże nie był tak jak zwykle usposobiony. Dzięki temu okazało się, że taktycznie obronie Polonii można jeszcze wiele zarzucić. Wyróżnili się natomiast Czajkowski, Loth I, Loth II, Emchowicz, Grabowski i Gross. Krygier widocznie spadł w formie. W ataku Legii doskonałym był Mielech, który nie trzymany należycie przez Smida, niejednokrotnie stwarzał przez swe podania bardzo niebezpieczne sytuacje podbramkowe i pośrednio przyczynił się do zdobycia wszystkich trzech bramek. Sekundował mu doskonale Węglowski. Pomoc dobra jak zwykle. Zoller w obronie jak zwykle doskonały, był ostoją tyłów swej drużyny. Młodzianowski dobry, chociaż nieco słabszy niż ostatnio. Zresztą cała drużyna bez słabych punktów. Bramkarze obu drużyn spełnili swe zadanie bez zarzutu.

Przez pierwsze dwadzieścia minut gra była prowadzona naprawdę ładnie i dobrze; później jednak stopniowo zatracała ten charakter, a pod koniec zamieniła się w bezładną kopaninę, obfitującą w popisy znanych „faularzy". Już pierwsza minuta przynosi bramkę dla Polonii, strzeloną przez Grabowskiego. W kilka minut wyrównuje Węglowski i znów

niezadługo prowadzi Polonia ze strzału Lotha II. Węglowski wyrównuje po raz drugi. Trzecia bramka pada ze strzału Grabowskiego na kilka minut przed przerwą.

Po pauzie przewaga Polonii występuje wyraźniej. Gra staje się ostrzejsza. Jeden z wypadów Legii przynosi jej niespodziewanie znów wyrównującą bramkę. Dopiero na kilkanaście minut przed końcem pada zwycięski punkt dla Polonii. W ostatnich minutach kontuzjowany Grabowski idzie do obrony, a Emchowicz schodzi z boiska. Sędziował p. Obrubański z Krakowa dobrze.

26 października. **Polonia—Toruński Klub Sport. 9:3 (6:0)**

Powyższy wynik świadczy, jak często w piłce nożnej cyfrowy rezultat nie obrazuje stosunku sił przeciwników, a jest tylko przypadkiem. TKS. był słabszym, na tak wielką porażkę jednak nie zasłużył. Najlepszą częścią tej sympatycznej drużyny jest atak, w którym przedewszystkiem środek i prawo skrzydłowy należą jak na nasze stosunki do graczy nieprzeciętnych. Pomoc i obrona znacznie słabsze, głównie dzięki złej taktyce. Polonia wystąpiła w składzie znacznie osłabionym: Gross; Bułanow II, Czajkowski; Loth IV, Loth I, Krotkiewski; Krygier, Smid, Loth II, Tupalski, Olasek. Wyróżnili się Czajkowski, Loth I, Loth II i Tupalski. Rezerwowi Krotkiewski i Olasek zadowolili w zupełności. Smid w ataku miał kilka posunięć ładnych, naogół jednak na łączniku nie wykazuje dostatecznej orjentacji, jest za powolny i nie ma strzału. Bramki uzyskali: Loth II 3. Tupalski 2, Smid 2, Olasek 1 i jedna własna. *Jot-Jot.*

Okręg poznański.

Poznań.

26 października. **Warta—Polonia 2:1 (1:0).**

Mistrzostwo klasy A. Boisko Warty, Niewiele brakowało, a Polonia uzyskałaby wynik remisowy względnie nawet ze zwycięstwem zeszłaby z boiska. Polonia jest drużyną bardzo nierówną. Umiała ona uledz przed tygodniem AZS.-owi w stosunku 1:5, aby tym razem stawić czoło Warcie. Oczywiście, że Warta grała słabo, mimo że była za wyjątkiem Smiglaka i Nizińskiego w pełnym składzie. Sędzia p. Paczkowski. Publiczności mało.

Pogoń—Unia 1:0 (0:0).

Boisko Pogoni, I te zawody potwierdziły, że Unia jest groźną, lecz tylko na własnem boisku. Skoro jej tylko przyszło walczyć na obcych boiskach to ponosiła klęski. A zaznaczyć trzeba, że Pogoń grała w bardzo słabym składzie, bez Grzeszkowiaka, Częstochowskiego Winiewicza. Przyznać trzeba, że w powyższym spotkaniu, zwycięstwo tak samo mogło przypaść Unii. Gra była bowiem zupełnie równa, żywa i ambitna z chwilową przewagą Unii. Jedyną bramkę zdobywa Pogoń po wzorowej centrze Friedela. Unia ma pod koniec gry możliwość do wyrównania z karnego, którego przestrzeliwuje Klepacki, w tym dniu wogóle bardzo słaby. W Pogoni najlepszy dnia tego Nowicki, posiadał on wzorowe i pewne wykopy i brał piłkę jak szła, pod koniec jednak osłabł widocznie. Obok niego Tewes bardzo pracowity. W Unii obrona dobra, w pomocy Nogaj gra zbyt defenzywnie, najpracowitszy Szepe. Sędzia p. Brzeziński. Publiczności około 2.000

Posnania—A. Z. S. 0:0

Boisko Posnanii. I ostatnia z walczących par dostosowała się do angielskich wyników dzisiejszej niedzieli. Gra naogół równa, do przerwy z lekką przewagą AZS.-u, po przerwie z przewagą Posnanii, rosnącą ku końcowi gry. Posnania bez Kmiecia i Piłata. Sędzia p. Paczkowski. Publiczności około 1000 osób.

Zorza—Warta III 4:0.

Finał rozgrywek o mistrzostwo klasy C. Błonia Grunwaldzkie. Zupełna i zasłużona wygrana Zorzy, której bardzo



Wisła—Olsza 26 października (Mistrzostwo okręgowe).
Malczyk (Olsza) likwiduje wysoką centrę lewego skrzydła.

słaby sędzia nie przyznał — tak samo jak Warcie jednej zupełnie prawidłowo, a przytem jedynej ładnie zdobytej bramki.

Zorza we wszystkich linjach wytrzymalsza od swego przeciwnika. Do przerwy Warta gra chaotycznie, a Zorza wykorzystując tę słabość zdobywa trzy bramki, wszystkie nie bez winy obrony Warty. Po przerwie Warta przygniata, obrony Zorzy jednak nie może pokonać. W końcu znów Zorza przychodzi do głosu i strzela dalsze bramki.

Nasz WSS. nie zdaje sobie zupełnie sprawy z ważności finałowych rozgrywek. Obsadzić np. omawiany tu mecz tak nieudolną figurą, to rzeczywiście zakrawa na kawał. Zorza zebrawszy w finałowych rozgrywkach z Wartą stosunek bramek ogółem 7:0, jest zasłużonym mistrzem klasy C, a przytem dodać należy, będzie jedną z najlepszych naszych B-klasowych drużyn. *Sz.*

Okręg łódzki.

Łódź.

Choć koniec sezonu zbliża się wielkiemi krokami, to jednak taka nawała piłkarska zalała boiska łódzkie ostatniej niedzieli, że sprawozdawcy znaleźli się w nielada kłopocie, nie wiedząc na który mecz wpierw pójść. Wybór był i dlatego trudny, że wszystkie zawody zapowiadały się równie mało interesująco. Ci co pospieszyli na mecz

Ł. T. S. G.—Siła 1:0 (0:0)

zobaczyli grę nudną o wyniku końcowym niesprawiedliwym. Towarzystwo zignorowało słabego przeciwnika i mogło bardzo drogo zato zapłacić. Trochę ambicji ze strony Siły i tyleż zdecydowania w sytuacjach, a białoczarni mogliby pokonani zejść z boiska.

Do przerwy 0:0. W siedemdziesiątej minucie nie wyzyskuje Siła rzutu karnego. Brzydką, jedyną bramkę dnia i decydującą zdobywa Herbstreich. Zawody prowadził ospale o obecności nikłej garstki widzów p. Fiedler.

Turyści—Union 5:1

Turyści wytrwale pracują nad poprawą formy i choć natrafili tym razem na ostry opór ze strony Unionu, to jednak potrafili go wygrać i wygrać zasłużenie.

Ł. K. S.—28 p. S. K. 7:1 (3:0).

Minęły dni, gdy wojskowi imponowali Łodzi swoją dobrą formą i dawali sobie dwukrotnie rady z mistrzem Łodzi, bijąc go 3:2.

Drużyna wojskowych przegrała od osłabionego zespołu ŁKS.-u i to wysokocyfrowo. Do klęski przyczynił się w wysokim stopniu bramkarz. W ŁKS. wyróżnił się Lange, Staszewski i Fejer. U wojskowych dobra obrona Karaś, Bestek.

Mistrzostwo klasy C.

Hakoah—Wicher II. 6:2. *K. Dom.*

Okręg krakowski.

Kraków.

Mistrzostwo klasy A.

Stan mistrzostw przesądzony. Wisła pewnem zwycięstwem nad Olszą utrzymała się definitywnie na I. miejscu i na tytuł mistrza okręgu oczekuje już tylko jako na formalność.. II. miejsce przypadnie w udziale Jutrzence, której w tegorocznem mistrzostwie nawet „szydła goliły".

Nieszczęście prześladowało dwie drużyny: Cracovię i Olszę, które ze swym rycerskim systemem gry uczciwej, otwartej, nie mogły się ostać wobec chytrej umiejętności specjalistów systemu zdobywania punktów, murarzy bramek i naciągaczy czasu do przepisanych 90 minut. Trudno, w walce o punkty trzeba być przygotowanym na najbrzydsze systemy i najmniej efektowne sposoby utrzymania swego stanu posiadania zwłaszcza ze strony słabszych uczestników. Gorzej, że z chwilą kiedy system drużyn dbałych o formę sportową poniósł porażkę, upadły i formy towarzyskie w środowisku piłkarskiem. Pierwotne instynkty ludzi zaledwie ociosanych, lekceważących nie poparty cyfrowym wynikiem autorytet zdetronizowanych elegantów, głośno zaznaczają swe istnienie bądź przez usta adherentów i sympatyków danego klubu, miotających z trybun wyzwiska i wulgarne epitety, bądź też w „czynach" graczy bardziej krewkiego autoramentu. Zakończenie niedzielnego meczu Wawelu z Jutrzenką, sportowo wygranego przez biało-czarnych, natomiast fatalnie przegranego przez nich w bójce pomeczowej — znajdzie niewątpliwie epilog w wydziale gier i dyscypliny. Pozostaje tylko dopilnować, by wyrok był dostatecznie surowy i by zapadł poza sferą łagodzących wpływów międzyklubowej dyplomacji.

* * *

Cracovia—B. B. S. V. 1:3 (1:2).

Bramkarz BBSV. — Folga w czepku musiał się rodzić. Widzieć przez całą nieledwie grę uwijających się w pobliżu bramki przeciwników i nie znaleźć się ani razu „w ciepłej sytuacji" — toć przecież wyjątkowe szczęście. Cracovia gniotła bielszczan nie wiele mniej niż Jutrzenkę, zaznaczając swą przewagę kornerami i autami, nie oddała natomiast ani jednego celnego strzału. Inaczej BBSV.: tym wystarczyło kilka momentów dla zdobycia trzech ładnych bramek i osiągnięcia I. od początku istnienia zwycięstwa nad kompletną drużyną biało-czerwonych. Nawet honorowa bramka z karnego była raczej niefortunnem potknięciem się p. Rutkowskiego niż słuszną zdobyczą Cracovii. O drużynie Cracovii nic już, niestety, dobrego napisać się nie da. Wszelkie rachuby na ożywienie umierającej energji — zawiodły. Drużyna robi wrażenie kompletnie zdemoralizowanego człowieka, który zabrnąwszy z własnej winy i lekkomyślności w sytuację bez wyjścia, chciałby jakimś cudem zlikwidować zabagniony interes i zacząć poprawę od 1-ego przyszłego miesiąca. A ponieważ obowiązek tak łatwo ofiar ze szponów swych nie wypuszcza brnie nieszczęsna drużnna z klęski w klęskę, coraz bardziej tracąc start i zmysł kombinacyjny i coraz wyraźniej zdradzając kompletną nieumiejętność strzelania. Przykro pomyśleć, że po to trzeba mieć kilkunastoletnią tradycję, boisko, trenera, i 90 procent sympatyków wśród krakowskiej publiczności, aby stać się szkodliwym przykładem zupełnego upadku ducha, upadku tem niebezpieczniejszego, że trawiącego czysto amatorską drużynę w chwili, gdy lwowscy i łódzcy zwolennicy zamiany sportu w płatne rzemiosło godne cyrkowych akrobatów, zaczynają za pośrednictwem życzliwej sobie prasy sączyć jad w czystą atmosferę sportową Krakowa.

Zostawmy zatem biało-czerwonych ich losowi. Uważam, że dalsze zabieranie głosu w tej sprawie nie jest w stanie sytuacji naprawić.. Może sami, nie nękani przez bliźrich wypominaniem popełnionych błędów, znajdą remedium na przeżywaną słabość.

BBSV. w obecnym składzie robi bardzo dobre wrażenie. Drużyna ambitna, zwarta, o dobrym starcie i dużych zdolnościach bojowych. Z dawnych starych graczy pozostali Reichel i Stürmer, którzy stanowią moralne oparcie dla wiele obiecującego materjału, jakim odmłodzono szeregi bialskiej drużyny. I system gry BBSV. uległ korzystnej zmianie: brak starych techników wyklucza możność hyperkombinacji i nieproduktywnych driblingów. Młodym, surowym materjałem trzeba operować energicznie i wykorzystywać młodzieńcze darcie na bramę i zamiłowanie do brania „na kapę" każdej piłki. Te zalety odmłodzenia drużyna bialska świetnie wykorzystała i umiała zagrać bez porównanaia bardziej interesująco niż czołowe kluby krakowskie. *J. Z.*

25 października. **Jutrzenka—Wawel 1:0 (0:0).**

Zwycięstwem tem, zwłaszcza wobec niespodziewanej porażki Cracovii z BBSV. zapewniła sobie Jurzenka definitywnie drugie miejsce w tabeli. Zwycięstwo było o tyle zasłużone, o ile równocześnie przypadkowe. Jutrzenka, górując techniką nad przeciwnikiem w dniu tym mocno niedysponowanym, ustępowała mu startem do piłki i ruchliwością. To też, gra była nagół otwarta, do pauzy z nieznaczną przewagą Wawelu, po pauzie i to wybitną, Jutrzenki. Gra sama nagół nieciekawa mimo licznych pozycyj podbramkowych wskutek braku strzałów u obu linij napadów, a w dodatku niepotrzebnie ostra. Decydującą o zwycięstwie bramkę strzelił celnie i efektownie Krumholz na trzy minuty przed końcem gry. Zaraz potem zostają usunięci z boiska Kożuch (Wawel) i Klotz (Jutrzenka) za wzajemne faulowanie się. Już po zawodach ma miejsce przykry incydent między graczami obu drużyn — rozpoczęty „rękoczynem" Seichtera II w kierunku Krumholza — zresztą z niewiadomego powodu, a zakończony kopaniną między innymi graczami. Doskonały jak zwykle sędzia dr. Lustgarten obchodził jubileusz sędziowania 150 zawodów.

Wisła—Olsza 3:0 (1:0).

Zwycięstwem tem, zresztą łatwem do przewidzenia i spodziewanem, zakończyła Wisła tegoroczne mistrzostwa okręgowe, zajmując definitywnie pierwsze miejsce w tebeli, w której cały czas od początku prowadziła. W zawodach tych, w których jedynie rozchodziło się o różnicę bramek, brakło tego nerwu, towarzyszącego zwykle grom o mistzostwo. Jedynie żądni sensacji ludzie mogli oczekiwać wyniku z napięciem, a nuż uda się Olszy odebrać Wiśle choć jeden punkt, a może nawet dwa, może doczekamy się trzeciego meczu Wisła—Jutrzenka, a może nawet Jutrzenka zostanie mistrzem (z ujemnym stosunkiem bramek! przyp. zecera)! Ha! Wszystkiego się można było spodziewać po ostatnich senzacjach. Nieszczęściem dla tego gatunku ludzi odmówiła Wisła zrobienia im tej przyjemności, bijąc lekko Olszę trzema bramkami, które uzyskali: Kowalski (2) i Czulak (1). Sędzia p. Schorr z Przemyśla nie nadzwyczajny.

* * *

Mistrzostwo tegoroczne należy do rzadkich w swym prze-

biegu walk. Niemal do ostatniej chwili sytuacja była niepewną, ciągłe niespodzianki i sensacje wszelkie obliczenia przewracały jak domki z kart. Dopiero gdy klubom pozostało do rozegrania jeszcze wogóle wszystkiego 5 zawodów, ustaliły się na dobre pierwsze i drugie miejsca. Cracovia straciła ostatecznie nadzieje na drugie miejsce i obecnie musi się zadowalać narazie czwartem, tak że walka toczyć się ma jeszcze o trzecie miejsce i to między trzerma kandydatami Cracovią, BBSV. i Wawelem. Bezwarunkowo największą senzacją tego roku, stanowi fatalna pozycja Cracovii w tabeli. Obecna forma białoczerwonych musi sprawić już nie tylko gorącemu zwolennikowi, ale nawet obojętnemu, byle zdrowo myślącemu sportowcowi najwyższą przykrość. Poprostu trudno sobie nawet pomyśleć, by Cracovia, której nazwa stanowiła do niedawna synonim z „mistrzem Polski", z trudem walczyła o... trzecie miejsce i to w okręgowem misrzostwie. Narazie tabela przedstawia stę następująco:

	Grano	wygrano	nieroz.	przegrano	Bramek za	Bramek przeciw	punkt.
1. Wisła	10	8	—	2	37	8	16
2. Jutrzenka	9	6	1	2	10	14	13
3. B. B. S. V.	9	3	2	4	11	16	8
4. Cracovia	8	3	1	4	15	13	7
5. Wawel	7	1	3	3	4	9	5
6. Olsza	7	—	1	6	3	20	1

Co jeszcze jest wielce charakterystycznem — i zdarza się po raz pierwszy w dziejach piłki nożnej, by drużyna zajmująca drugie miejsce miała — ujemny stosunek bramek! *J. G. Bem.*

Legia—Gewira 3:0 (1:0).

Mistrzostwo klasy C.

Tarnów.

Metal—Jutrzenka 2:0.

Jutrzenka jest bezsprzecznie najruchliwszą drużyną C klasy.

Tarnovia—Sosnowiec 1:0 (1:0)

O wejście do A klasy, ale już bez nadziei dla tych obu drużyn. Tarnovia wcale nie naprawiła mocno nadwątlonej swej reputacji. Gra szybka i ostra a jednak nudna dzięki bezmyślności. Dziwnem teraz się wydaje, że któraś z tych drużyn konkurowała o wejście do A klasy. W Tarnovii zdaje się to być wynikiem ciężkiego kryzysu ciągłych zmian w ustawieniu składu. Skład ten obecnie jest bardzo słaby na pozycjach prawego pomocnika, obu łączników i środka pomocy. Ziemiana nie należy z przycji obrońcy wstawiać za przykładem Gintla do ataku. Niszczy on ataki dzięki ciągłym spalonym. Macko strzela fatalnie, zresztą nie gorzej od swego lewego sąsiada Jachimka, a wartość ma jedynie poza polem karnem przeciwnika, bo tam staje się bardzo słabym. Kowalski, środek pomocy, jest łatwym do zastąpienia, bo wielu gra lepiej od niego na tej pozycji. Zresztą cała drużyna domaga się gruntownej reorganizacji i właściwego ustawienia, gdyż tak jak dotychczas, jest źle. Najlepszym bodaj środkiem byłoby zupełne odmłodzenie drużyny. *M. R.*

Trzebinia.

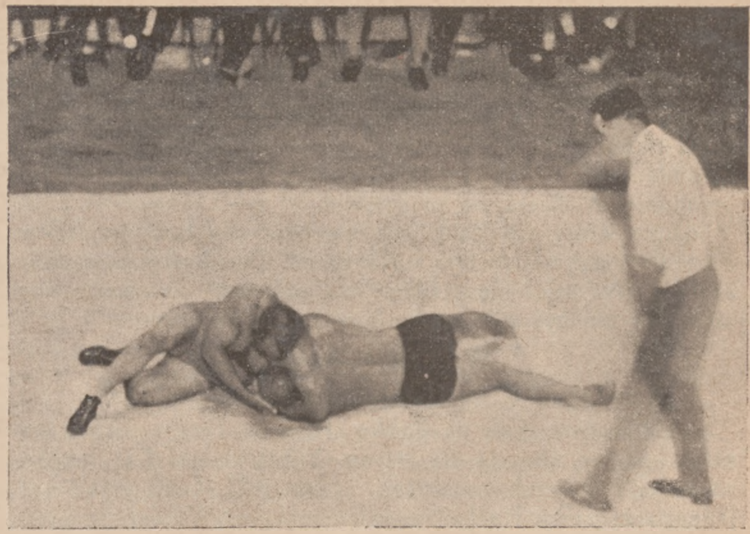
K. S. Cracovia II—K. S. Trzebinia 1:1 (1:1).

Okręg lwowski.

Przemyśl.

26 października. **Polonia—Hasmonea** (Lwów) **3:1 (0:1).**

Ostatnie w tym roku zawody o mistrzostwo w Przemyślu, zgromadziły na boisku Polonii, rzadko widziane w naszem mieście tłumy publiczności. Liczba widzów przeniosła 4000 osób. Znaczny w tem odsetek lwowian, gdyż Hasmonea zorganizowała wycieczkę specjalnym pociągiem, tak że sympatyków jej do robienia odpowiedniego „stimungu" przyjechało około 1000. Jednakowoż i ten eksperyment nie przyniósł dodatniego rezultatu. Polonia pewnem zwycięstwem nad niedoszłym mistrzem okręgu udowodniła raz jeszcze, że na terenie własnego boiska jest bez konkurencji w okregu.



Z karjery Zbyszka Cyganiewicza w Ameryce.

Chwyt Levisa „dusiciela" za szyję.

Gra z początku ogromnie nerwowa, ataki przenoszą się z jednej strony na drugą, powoli jednak zaczyna się coraz bardziej uwidaczniać przewaga gospodarzy. Hasmonea gra wypadami. W 25 minucie przenosi lewo skrzydłowy Hasmonei piłkę do środka, tam dostaje ją nieobstawiony i stojący zresztą na spalonym Steuerman i pięknym przyziemnym strzałem kieruje tuż koło Schwarca w siatkę. 1:0 dla Hasmonei. Zaciekłe atakt Polonii odpiera rozpaczliwie obrona Hasmonei, do której przechodzi cały prawie atak gości. Polonia gniecie, jednakowoż trudno przebić piłkę przez las nóg skupionych pod bramką. Dwa rogi przeciw Hasmonei mijają bez skutku. Kilka fouli na polu karnem gości, niezauważa bardzo niepewny w tym dniu sędzia. Do pauzy utrzymuje się stosunek 1:0 dla Hasmonei.

Po zmianie dalsza silna przewaga gospodarzy, którzy wypracowują jednak jedynie niewyzyskane dwa rogi. Wreszcie w 39 minucie drugiej połowy za foul na Dobrzańskim, dyktuje sędzia rzut karny. Egzekucję uskutecznia pewnie Duda. Hasmonea rozpaczliwie „murami" broni się dalej, przeciw atakom Polonii. Pięknie strzeloną z rogu piłkę dostaje obrońca gospodarzy Radwański i przyziemnym strzałem strzela dla Polonii drugiego gola. Ostatnią bramkę strzelił z przeboju Dobrzański i wkrótce po tem sędzia kończy grę.

Sędzia p. Dacowski miał słaby dzień, zdenerwowanie u drużyn udzielało się i jemu, toteż cały czas popełniał szereg błędów

Rzuty z rogów 5:0 dla Polonii.

Z Hasmonei najlepszy bramkarz, któremu goście zawdzięczają, że z Przemyśla nie wyjechali z większą przegraną. Z Polonii dobrze grały oba skrzydła, bardzo dobrze środkowy pomocnik Kwiatkowski, obrona pewna. Bramkarz nie miał zupełnie pola do popisu. W mistrzostwie okręgu zdobyła Polonia 11 punktów przy stosunku bramek 18:14 na swoją korzyść.

Stanisławów.

19 października. **Polonia** (Przemyśl)—**Rewera 4:0 (1:0).** Mistrzostwo klasy A. Sędzia p. Niedźwirski.

Okręg górnośląski.

Utartym zwyczajem stało się już teraz na Górnym Śląsku, że każdy mecz ważniejszy o mistrzostwo kończy się protestem mniej czy więcej słusznym. Protesty te bywają także różnie rozstrzygane, zależnie od tego, której stronie sędzia

był więcej przychylny. Nie można powiedzieć, żeby przez taki sposób postępowania „dodawało się" ambicji klubom do walk o mistrzostwo, a szkoda, bo nie tylko drużyny walczą tu ostro i ambitnie o miejsca w mistrzostwie, ale także publiczność żywo bardzo interesuje się temi zawodami, dowodem tego jest, że na zawodach o mistrzostwo drużyn przodujących zbiera się przeciętnie od 2—3 tysięcy widzów. Widzimy więc, że Sląsk nie ustępuje pod tym względem zupełnie naszym miastom stołecznym. Czas byłby naprawdę, aby PZPN. zajął się szczerze tak palącemi sprawami, aby mój głos nie był głosem wołającego na puszczy.

Wielkie Hajduki.

Amatorski K. S. (Król. Huta)—**Ruch 4:2 (1:0).**

Mistrzostwo. Gra na boisku Ruchu. Tempo ostre, gra naturalnie nie obeszła się znowu bez brutalności i „lecenia na kości", w rezultacie czego sędzia p. Laband wykluczył jednego z graczy Ruchu za ordynarną grę. W pierwszej połowie ma przewagę Amatorski i z rzutu karnego zdobywa też pierwszą bramkę. Po pauzie Ruch atakuje ostro i udaje mu się też wyrównać. Gra staje się zbyt ostrą i nie bardzo piękną. Amatorski uzyskuje 3 dalsze bramki, w tem jedną z karnego. Ruch niedługo przed końcem uzyskuje drugą bramkę z wypadu.

Przewaga techniczna i taktyczna Amatorów widoczna, nie mają oni przeciwnika na Górnym Sląsku (naturalnie o ile starają się grać ofiarnie).

Ruch, typowa drużyna bojowa bez zbytniej kombinacji, „byle naprzód", ograniczała się tylko do wypadów, które czasem były wcale niebezpieczne. Publiczności przeszło 2000. „Dla odmiany" wniesiono także protest.

Lipiny.

I. F. C. (Katowice)—**Naprzód 2:1.**

Boisko Naprzodu. Naprzód bierze z miejsca żywe tempo i „przygniata" IFC., nie zdołał jednak nic uzyskać, jedynie stosunek rogów uwydatnił tą przewagę 8:2. Drużyna IFC. technicznie o wiele lepsza, jednak bardzo na zwycięstwo nie zasłużyła. Wynik remisowy byłby sprawiedliwszy. Naprzód grał bardzo ofiarnie i ambitnie.

Orzeł (Józefowiec)—**Strzała** (Ruda) **2:1.**

Zasłużone zwycięstwo Orła, który grał bardzo dobrze. Strzała ma do zawdzięczenia wynik tak niski swej doskonałej obronie. Tempo bardzo żywe. Pierwsza połowa pod znakiem przewagi Orła, w drugiej gra więcej otwarta.

Pogoń (Katowice)—**Iskra** (Siemianowice) **2:1.**

Trzeci z rzędu wynik tej niedzieli 2:1. Pogoń była technicznie i kombinacyjnie lepszą i zwycięstwo zupełnie zasłużenie wywalczyła.

Przegląd zagraniczny.

Dla nas w tej chwili najważniejszym wypadkiem jest międzynarodowy turniej tennisowy w Meranie we **Włoszech**. Powodem tego zainteresowania udział p. Richterówny, która według telegramów zdobyła na tym turnieju trzecie miejsce w grze pojedynczej pań. Nie sam fakt jednak, że polka zdobyła bądź co bądź zaszczytne miejsce zagranicą, ale fakt, że stało się to na jednym z najbardziej popularnych i najlepiej obesłanych turniejów, powinien nas napełnić radością. A szczególnie naszych tennisistów, tak mało mających za sobą, jak dotąd, podobnych trofeów.

Na razie, wobec braku szczegółów i krótkości telegramu, ograniczamy się do kilku wieści o samym turnieju. Była to pierwszorzędna impreza międzynarodowa, obesłana przez pierwszorzędne siły niemieckie, austrjackie, czeskie, węgierskie, no i naturalnie włoskie. Dość wspomnieć, że startowali: panowie Froitzhaim, Rahe, Moldenhauer, Kleinschrott, Kreutzer, Uhl, Demosius i Martini, panie Friedleben i Neppach, czesi Koželuh, Martinec, Rodzianko, Soyka i pani Amadeova oraz niemcy czescy Rohrer i Gottlieb, z Austrji Salm i pani Ellisen. Znany mistrz węgierski Kehrling nie stawał, tylko p. Varady. Wspaniała drużyna włoska z Morpurgo i Serventim na czele.

W grach panów wielki trjumf niemców. Pierwszy Froitzheim, drugi Moldenhauer, trzeci Demasius i Kleinschrott. Froitzheim, przedwojenny mistrz niemiec, wielka i stara sława, bije Rahe'go 6:4, 7:5, Salma 6:3, 6:4, Demasiusa (mistrza Berlina) 6:0, 6:0 i wreszcie o 20 lat młodszego Moldehauera, który próbował wprowadzić w grę swe walory fizyczne, plasując staremu mistrzowi z głębi kortu, 6:2, 6:2, 6:1. Drugi single panów wygrywa Moldenhauer (po ustąpieniu Froitzheima), który bije Demasiusa (drugi) 6:3, 3:6, 6:3, 3:0 i odstąpiono. Trzecie miejsca zajęli czesi Koželuh i Macenauer. W double'u panów para Froitzheim—Kreutzer pierwsza, bijąc 9:7, 6:1, 6:3 Gottlieb—Rorer, trzecie miejsca Demasius—Moldenhauer i Koželuh—Macenauer.

W grze pań single pierwsza Friedleben bijąc Amende 6:3, 6:0 a Heyman 6:4, 6:2. W mieszanem double pierwsza para Kreutzer—Friedleben, druga Rahe—Herman, trzeciej Demasius—Amende i Gottlieb—Ellisen.

Cały ten turniej jest wielkim trjumfem starej niemieckiej klasy, która w przeciwieństwie do Francji, zachowała się w pełni. Gdy Max Deugis jest w Paryżu wobec nowych talentów Borotry lub Lacosta zerem, w Niemczech stara klasa trjumfuje.

Drugim wypadkiem, obchodzącym Polskę a rozgrywającym się także na terenie włoskim, jest tragiczna śmierć Zborowskiego, kierowcy Mercedesa, w Grand Prix d'Italie w Monzy, koło Medjolanu.

Donosiliśmy o tym pokrótce w ostatnim numerze razem z wynikami biegu. Dziś dajemy szczegóły. Rodzina hr. Zborowskich, z pochodzenia polska, mieszkała stale w Anglji. Ojciec ofiary tragicznego wypadku zginął w podobnej katastrofie na La Tourbie, górskiej krętej drodze koło Nizzy, gdzie rokrocznie odbywają się wyścigi automobilowe. Mimo to pasja sportowa przeniosła się na syna, który stał się jednym z najbardziej popularnych gentleman riderów w automobilizmie.

Wszedł jako amator do elity zawodowych kierowców, gdyż wielka wyścigowa firma Mercedes, nie startując w Grand Prix d'Europe w Lyonie na terenie francuskim, miała na terenie włoskim spotkać zwycięzcę z Lyonu, mistrza Europy, firmę włoską Alfa Romeo. Spotkanie skończyło się fatalnie dla Mercedes'ów, które z wielkich konkurencji zatrzymują w tym roku tylko Targa i Cappa Florio. Tragiczną nutę nadaje śmierć Zborowskiego. Dowiedziawszy się, że kierowca drugiego Mercedesa Maretti zatrzymał się, Zborowski, jadący wogóle dość nieostrożnie, przyspieszył tempa, dostał się w wąską krzywiznę koło Lesmo z zawielką chyżością. Wóz zaczął się ślizgać, między człowiekiem a rozpętanemi siłami wypadkowemi na krzywiźnie rozegrała się nadludzka walka. Przez kilka sekund w oczach oniemiałych widzów walczył Zborowski ze ślizgającym się wozem, który miał w chwili katastrofy szybkość ponad 140 km. na godzinę. Walka skończyła się katastrofą. Mechanik uszedł cało, wyskoczywszy w ostatniej chwili z wozu. Zborowski zabił się.

Trzecim wreszcie wypadkiem jest we **Francji**, w Paryżu odbyty mecz międzynarodowy między drużyną berlińską Tennis-Borussia a francuską Stade Francais. Analizą stosunków francusko-niemieckich zajmiemy się obszerniej na innem miejscu. Tu tylko podkreślić wypada fakt ponownego nawiązania stosunków. Pierwsze kroki postawiła cyklistyka już w sierpniu występami francuskich i niemieckich zawodników w Berlinie i Paryżu. Obecnie wstępuje w ich ślady piłka nożna. Tennis-Borussia udała się do Paryża i ani niemieckość klubu, ani fakt, że wygrał gładko bijąc Stade 3:1 (do pauzy 2:0), nie wpłynęły na wyrodzenie się widowiska sportowego w sceny wyb... szowinizmu. Przeciwnie, niemców przyj-

mowano entuzjastycznie, setki ludzi wtargnęło na boisko, by im po grze złożyć życzenia, a bankiet oficjalny urządzony przez „Echo des Sports“ był manifestacją, na której delegowany przez francuskie koła oficjalne Manuel Delarbre, redaktor sportowy „L'Oeuvre“, uroczyście zamanifestował podjęcie stosunków. Francuzów zaproszono na rewanż do Berlina. Wśród ogólnej radości, cieszymy się i my.

Dalszym ciągiem tego zbliżenia jest spotkanie bokserskie w Velodromie d'Hiver w Paryżu, pomiędzy niemieckim bokserem Domgörgen a francuzem Pionier. Obaj w średniej wadze. Niemiec zmusił przeciwnika do odstąpienia w 9-tej rundzie, co publiczność przywitała przychylnie. Podobno jest nadzieja przeciwstawienia Domgörgen'a Charles'owi, mistrzowi Francji średniej wagi, który walczył zeszłego roku z Kid Levisem, przegrywając na punkty. Tyle o Francji.

W **Anglji** drużyny kolonialne święcą dalej trjumfy. Team amatorski południowo-afrykański bije Aston Villa 3:0, a w rugby All Blachs biją znowu Cheshire w Birbenbead Park 18:5; score ich podróży wynosi jak dotąd 189:21 a 1 listopada grają w Dublinie przeciwko drużynie reprezentatywnej Irlandji.

W lidze, kluby londyńskie przegrywają. Jedynie Arsenal gra z Aston Villa 1:1, inne ulegają. I tak Notts Forest—Westham United 2:1, Leeds United—Tottenham 1:0 (zwycięstwo klubu z drugiej ligi). Cardiff City—Everton 2:1. Poza tem Liverpool—Shefield 4:1, Sunderland—Newcastle 1:1, przy 56.000 widzów i Manchester City—Huddersfield Town 1:1 przy 60.000 widzów. W tabeli skutkiem wielu nierozegranych, zmiany niewielkie. Na czele Huddersfield, Notts County i Westbromwich Albion mają po 15 punktów, najlepszy stosunek bramek ma Huddersfield 16:5. Niepobite dotąd Huddersfield i Portsmoutts.

Jako rewanż planuje Anglja na przyszły rok ekspedycję piłkarską do Australji i Nowej Zelandji z teamem, złożonym z graczy Arsenal, Blackburn, Bradford City, Everton, Fulham, Liverpool, Millwall, Newcastle United, Plymouth Agyle, Reading, Tottenham Hotspurs i Wednesday. Zaiste jest z czego składać drużynę

W **Hiszpanji** mistrzostwa w grupie katalońskiej. Pierwsze gry dały następujące rezultaty: Europa—Sobodell 3:3, Barcelona—Martinonouc 1:1, Espagnol—Terassa 4:0, Sans—Gracia 1:0. W północnej Hiszpanji bije Royal Sociedod San Sebastian, Real Union Irun, po bardzo ciężkiej walce 3:2. Na święta Bożego Narodzenia gości Barcelona D. F. C. z Pragi i Boldklubben 1893 z Kopenhagi.

Dalej na południu w **Jugosławji** także football. Gradjanski inauguruje swoje nowe boisko grą przeciw S. A. Sp. K., zwyciężając 2:1, a Hask bije we Fiume Gloria i Victoria, obie 3:0. Na razie hegemonja Zagrzebia utrzymana.

W środkowej Europie, w **Niemczech** interesujące wyniki. Mistrzostwa bawarskie Spvg Fürth—München 1860 2:2, Bayern München—FC. Nürnberg 1:1!

W **Czechosłowacji** w rozgrywkach puharowych Czechoslovan Kosire pobiwszy Slavię 3:2, zapowiadał się poważnym konkurentem. Sparcie uległ tylko 2:1 (poza mistrzostwami) grając w drugiej połowie tylko w dziesiątkę, musiał staremu mistrzowi ustąpić. Młoda ta drużyna stała się w krótkim czasie popularną i to prawdopodobnie ją zgubiło. Grając ze Sp. K. Vrsowice nie wstawiła dwu dobrych graczy Kaskę i Pacalta, grając bez przerwy szereg bardzo ciężkich zawodów, nie była w pełni formy i nie mogła dać pełnego wysiłku. Przegrała też 4:0, tracąc po krótkiej nadziei, pierwszą szansę zdobycia sukcesu. O meczu Slavia—DFC. pisaliśmy ostatnio. Bardziej nas, ze względu na bliski przyjazd, interesujący Meteor przegrał niespodziewanie z S. K. Morawska Ostrawa 4:2. Gra twarda, w połowie 2:1 dla Meteoru. SK. Mor. Ostrawa wyrównuje z karnego i daje dwa goale w 42 i 44 minucie przed końcem. Poprzedniego dnia pobił Meteor Möhr. Ostr. SC. 1:0.

Przygotowanie w zimowych sportach zaznaczyło się „narciarskiem“ Cross w Pradze. Bieg na 7 i pół kilometra wygrywa Brożek w 27 min. 7 sek. Charakterystyczne, że bieg ten wygrał narciarz niezawodnik, a z klasy pierwszej zawodników nikt nie stawił się na starcie.

Szwecja wyjeżdża, jak już o tem pisaliśmy w podróż, przeciw Anstrji i Włochom. Po „klapie“ olimpijskiej, która była do pewnego stopnia kompromitacją dla piłki szwedzkiej, rozpoczęto obecnie starania mające zapewnić szwedom jaknajlepsze wyniki w tej podróży. Anton Johansson, popularny i u nas „dyktator“ szwedzkiego footbalu sprowadził nawet z Francji, stale tam mieszkającego Kaufeldta, znanego lewego łącznika, który obok Rydell'a był podporą szwedzkiej drużyny olimpijskiej. Szwedzi stojący na gruncie czystego amatorstwa zdecydowali się dopiero teraz na wyjazd do Austrji, gdy we Wiedniu kwestja amatorstwa została przynajmniej narazie załatwiona. Co do wyjazdu do Włoch, to gry Szwecji i Węgier z Włochami są bezpośrednio skutkiem wspaniałej gry włochów na olimpjadzie i ich zwycięstwa nad hiszpanami. Wiedeń przygotowuje się ogromnie na przyjęcie szwedów.



Moment z zawodów Wawel—Wisła (2:1) w dniu 19 października.

W **Austrji** też przygotowuje się sezon zimowy. Allg. Oest. Ski Verb. odbył walne zgromadzenie, a O. S. V. ogłosił listę terminów. Najważniejsze, to wspólne mistrzostwa Austrji i Niemiec w Kitzhübel (Tyrol) 7 i 8 lutego oraz 15 lutego wielki międzynarodowy konkurs w skokach na Lichtensteinschanze (Semmering). W tygodniu skoczków „Springerwoche" w Szwajcarji bierze udział drużyna austrjacka, złożona z Mayringera (znanego w Polsce), Ruckera i kilku młodszych. Bildstein z powodu chorej nogi (niewyleczone złamanie), prawdopodobnie udziału nie weźmie.

W lekkiej atletyce, poza zawodami, na oficjalnej próbie, bije Tuschek (WAC.) rekord austrjacki na 10.000 metrów w czasie 33 min. 52·8 sek.

W pływaniu, dwa rekordy pań w 50 m. na plecach 0·41$^{4}/_{10}$" i 50 m. klasyczne 0·45" — na zawodach kwalifikacyjnych do meczu pań Austrja—Węgry.

Wyniki footbalowe dałem ostatnio. Z tego światka nowością jest tylko ustąpienie Retschury'ego z wiedeńskiego K. S. — gdy Hugo Meisl złożył w niem godność przewodniczącego w zeszłym tygodniu.

Na **Węgrzech** przygotowania do sezonu międzynarodowego. 18 stycznia w Medjolanie z Włochami, 21 stycznia przeciw Szwajcarji, 3 maja przeciw Austrji we Wiedniu, 21 maja przeciw Belgji w Budapeszcie.

Na Północy wreszcie, po trzech nierozegranych grach, udało się **Łotwie** pobić w Rydze estońską drużynę reprezentacyjną z wynikiem 2:0 (2:0) Trzeciej bramki sędzia nie uznał. W pierwszej połowie znaczna przewaga Łotwy — w drugiej obraz odmienny, ale Estonja nie zdołała zmienić wyniku. Ryga—Rewel 1:1. *D.*

Wyniki z ubiegłego tygodnia.

Czechy. Praga. Finał puharu: Sparta—Vrsovice 5:1. Czerwoni po raz pierwszy zadwoleni z Priboja, który na stanowisku prawego łącznika spisywał się doskonale, strzelił 2 bramki i był wogóle najlepszym graczem napadu. Wskutek zranienia Kolenatego i wykluczenia Priboja — grała Sparta w 9 ludzi. Victoria Zižkov—Sparta Kosire 5:2, Praha VII—Victoria Pilzno 1:1, Meteor VIII—S. K. Smichov 3:1.

Berno. Blue Star—S. K. Zidenice 2:2, Brünner S. K.—Slovan z Morawskiej Ostrawy 3:1,

Preszburg. S. K. Bratislava—Slovan (Wiedeń) 4:2, Rapid—P. A. C. 2:1, P. T. E.—B. T. C. 2:1, Vas—Slavia 6:0, Hakoah—Donaustadt 2:1, MTK. Preszburg—Törekves 1:1, Ligeti—Bratislava 3:0!

Pardubice. S. K. Pardubice—A. F. K. Pardubice 2:0.

Pilzno. Zachodnio czeska jedenastka—Slavia (Praga) 4:3 (1:2)!

Cieplice. Teplitzer F. K.—Cechie Karlin 1;1.

Marienbad. Karlsbader F. K.—Marienbader F. K. 8:2.

Wiedeń. Amatorzy—Simmering 3:1 (2:1). 15.000 widzów; w Amatorach wyróżnił się stary Neumann. Sportklub—Admira 2:1, Wacker—Vienna 1:0, 7000 widzów, Hakoah—Wac 4:3, 8000 widzów, Rudolfshügel—Ligeti (Preszburg) 3:1. II klasa. FAC.—Bewegungsspieler 2:0, International—Hertha 0:0, Sturm 07—Vorwärts 06 1:1.

Grac. Vienna— G. A. K. Sturm (komb.) 4:2.

Węgry. Budapeszt. Rapid (Wiedeń)—F. T. C. 3:1 (1:1), MTK.—Nemzeti 6:3, III. Obwód—Uniwersytet 1;0, BTC.—Zuglo 2:1, Vasas—Törekves 2:1, Kispesti—UTE. 1:1.

Niemcy. Fürth. S. V. Fürth—München 1860 2:0.

Monachjum. Bayern—I. F. C. Nürnberg 1:1.

Francja. Paryż. Tennis Borussia (Berlin)—Club Francais 3:1 (2:0). 15.000 widzów. Łatwe zwycięstwo gości, którzy mieli przez cały czas gry przewagę. Przyjęcie bardzo serdeczne.

Wiadomości krajowe.

Nadzwyczajne Walne Zebranie ŁZOPN-u. Zarządowi, który podał się do dymisji, uchwalono votum ufności i nie zgodzono się na wybór nowego kierownictwa dla piłkarstwa łódzkiego. Powzięto uchwały skierowane przeciwko PZPN. Szczegółowe sprawozdanie w następnym numerze.

Prasa sportowa cokolwiek przedwcześnie „zpensjonowała" Synowca. Jak się dowiadujemy, bezczynność tego zasłużonego sportowca powstała przymusowo wskutek niedogodnych warunków treningu w Katowicach. Skoro przeszkody zostaną usunięte, co ma w najbliższym czasie nastąpić, to niewątpliwie ujrzymy jeszcze senjora polskich piłkarzy na zielonej murawie.

Meteor VIII. z Pragi rozegra w sobotę i niedzielę zawody z Cracovią. Drużyna ta zajmuje obecnie 2-gie miejsce w mistrzostwie Czech. Gra w niej trzech internacjonałów: środek napadu Zdarsky, lewy łącznik Rysavy i prawy obrońca Hesman. Z ważniejszych rezultatów osiągniętych przez Meteor VIII. w bieżącym sezonie godne zanotowania są: z D. F. C. 4:4, ze Slavią 3:1, z Victorią Zižkow 1:0, z Makkabi Berno 1:1, z CAFC. 2:1 i z San Sebastian 2:1 i 1;1.

„Sport Ilustrowany" z powodu strajku narazie zaprzestał wychodzić. Jest jednak uzasadniona nadzieja, że już przyszły numer się ukaże.

Wiadomości autentyczne.

Terror na meczu. Na zawodach Hasmonei z Legią zdarzył się ciekawy evenement. Sędzia p. Strzelecki zarządził rzut wolny przeciw Hasmonei. Egzekucja już miała się odbyć, gdy jeden z gości lwowskich (mniejszość z nim) oburzył się z małem opóźnieniem i przygotowaną piłkę odkopnął. Sędzia bardzo energicznie zażądał przyniesienia piłki przez demonstranta. Ten się opiera, a kolega z Hasmonei wyręcza go. Nie zadawalnia to p. Strzeleckiego, który „własnoręcznie" piłkę odkopuje i obstając przy swem żądaniu daje termin 3 minutowy do wykonania. Steroryzowany przez sędziego i kolegów („nie bądź głupi!") gracz wpada na znakomity i niespodziewany pomysł ...i przynosi piłkę. Sędzia dostał od publiczności brawo, Hasmoneusz lekcję wychowania, Legia rzut wolny pewnie zamieniony w out, a my temat do napisania uwagi, że p. Strzelecki nie miał prawa do wydawania takiego polecenia, aczkolwiek było bardzo a propos. Władza bowiem jego dyscyplinarna, przysługująca mu na mocy legis Weyssenhoviensis obejmuje napomnienie, wykluczenie i doniesienie do Wydz. Gier i Dyscypliny, a oboedientia in faciendo consistere non potest. *M.*

176 złotych kosztował stopper, ofiarowany Dr. Lustgartenowi z racji sędziowania 150 meczu, jak świadczy załączona do prezentu kartka.

„Ileś pan dostał?" — jest stałem zapytaniem z jakiem się zwracają do sędziów naszego okręgu przegrywające drużyny. Czyżby vox populi?

Garnitur marynarkowy plus części dodatkowe otrzymać miał od swego klubu jeden z krakowskich graczy za strzelenie Cracovii bramki decydującej o zwycięstwie nad białoczerwonymi. Gracz ten strzela obecnie bramki na każdym meczu. Skoro strzelać przestanie będzie to dowodziło, że garderobę ma już skompletowaną.

Jeden z futballowych sędziów krakowskich — żyd zwraca się listownie do pewnego sędziego w Warszawie, również jak przypuszczał żyda, przyczem w treści listu podkreśla tę wspólność wyznania. Urażony adresat przysyła w ostrym tonie zredagowane wyjaśnienie, że jest... ewangelikiem. Nie zbity z tropu krakowianin zapytuje: „A od kiedy"? *(Z).*

Redaktor naczelny: Ferdynand Goetel. — Redaktor odpow.: Tadeusz Synowiec. — Wydawca: Tow wydawn. „Przegląd Sportowy" Ska z ogr. odp. Drukarnia Sztuka w Krakowie, Sobieskiego 16, Telefon 1038.